

Charlene Sands

Gość weselny

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zmęczona Cassie Munroe szła hotelowym korytarzem. Wszystko przez samochód, który odmówił posłuszeństwa wiele kilometrów od celu drogi, bo zabrakło benzyny, pomyślała.

Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było pojawienie się w takim stanie na weselnym przyjęciu brata. Ze wstydem musiała przyznać, że w ogóle nie miała ochoty w tym wydarzeniu uczestniczyć. Jednak bardzo kochała brata, więc nie miała co marzyć o nieobecności, nawet jeśli w tej chwili pozostawała bez pracy, bez partnera i w dodatku zjawiała się spóźniona.

Rozejrzała się nerwowo wokół i zobaczyła drzwi, na których widniał napis: „Sala wschodzącego słońca”. To musi być tu, uznała. Obciągnęła wąską czerwoną sukienkę, przygładziła włosy i wzięła głęboki oddech, by się uspokoić. Nacisnęła klamkę i powoli weszła do środka. Zrobiwszy kilka kroków, uniosła wzrok, a wtedy spostrzegła wielki transparent witający uczestników dorocznego rodeo w mieście. Zatrzymała się speszona. Wokół ustawionego w podkowę stołu siedzieli kowboje i wlepiali w nią oczy. W pokoju ucichło. Cassie próbowała się uśmiechnąć.

Nigdy nie widziała tyłu przystojnych mężczyzn w jednym pomieszczeniu. Szybko policzyła, że było ich siedemnastu.

- Przyszłaś za wcześnie, słoneczko, ale nic się nie martw - zawołał jeden z nich. - Podejdź bliżej, nie gryziemy.

Wokół rozległy się śmiechy, więc zaczerwieniła się. Chciała dziś dobrze wyglądać, włożyła więc króciutką sukienkę, pantofelki na wysokich obcasach i wysoko upięła rude włosy. W końcu nie co dzień spotyka się byłego narzeczonego z nową wybranką. Tym bardziej na weselu własnego brata.

- Nie, dziękuję - odrzekła uprzejmie. - Chyba pomyliłam pokój. Powinam być na próbie ślubnego przyjęcia.

- Okropny wstyd! - rozległ się ten sam głos. - Założę się, że chodzi o salę „Zachodzącego słońca”, moja droga.

Oczywiście, pomyliła się. Upał na drodze wyraźnie jej zaszkodził, kiedy maszerowała wzdłuż szosy ciągnącej się przez porośnięte kaktusami pustkowie. Po przejściu paru kilometrów dotarła w końcu do budki telefonicznej i wezwała pomoc. Najpierw nasłuchiwała się uwag na temat przejazdu przez pustynię bez wystarczającego zapasu benzyny, a teraz jeszcze stała jak głupia przed tymi kowbojami, bo pomyliła sale recepcyjne.

Zakręciła się na pięcie i ruszyła do wyjścia, gdy na jej drodze pojawił się wysoki, bardzo przystojny kowboj. Był osiemnasty. Na głowie miał kapelusz mar-

ki Stetson głęboko nasunięty na czoło, tak że twarz pozostawała w cieniu.

- Nie chce pani zostać na naszym spotkaniu? - spytał.

- Na jakim spotkaniu?

- Zaraz przyjdą wielbiciele, by się zobaczyć z ulubionymi jeźdźcami rodeo. Będzie rozdawanie autografów, uściski dłoni, zdjęcia.

- Ach, więc chodzi o rodeo? - zapytała niemądrze.

Przecież otaczali ją sami kowboje, a po drodze widziała plakat informujący o tym wydarzeniu.

- Tak.

- Ale nie ujeżdża pan byków, prawda?

- Nie. Wolę pozostać w jednym kawałku. Chwytam cielaki na lasso.

- Nigdy nie byłam na rodeo, bo to dosyć okrutne widowisko.

- Skądże. Cielaki, które łapiemy, są specjalnie w tym celu hodowane. To jakby ich praca - zapewnił kowboj z uśmiechem i zsunął kapelusz na tył głowy, co sprawiło, że Cassie mogła się mu lepiej przyjrzeć.

Serce zabiło jej gwałtownie, gdy rozpoznała uśmiech i rysy twarzy tego człowieka. Jake Griffin! Poczowała się jak nastolatka. Zamarła, podziwiając, na jakiego mężczyznę wyrósł. Pod koszulą wyraźnie zaznaczała się muskularna pierś, do której z pewnością lgnęły wszystkie kobiety. Cassie sama kiedyś była pierwsza w kolejce.

Nie wierzyła własnym oczom. A więc musiała go tu spotkać. Nie dość, że miała natknąć się na byłego

narzeczonego, Ricka. Potrzebne było jeszcze jedno brutalne przypomnienie? Jake Griffin stanowił w jej życiu pierwsze rozczarowanie. Miała wtedy szesnaście lat, a przed sobą długą listę błędnych decyzji w stosunkach męsko-damskich. Bezustannie trafiali się jej niewłaściwi partnerzy. Jake był pierwszy - samotny chłopak, z trudem nawiązujący znajomości, sprawiający wrażenie kogoś bez własnego miejsca w świecie. W szkole krótko się przyjaźnili. Cassie miała nadzieję, że będzie z tego coś więcej.

Brian, jej brat, zawsze przestrzegał, że ma zbyt miękkie serce, co może wpędzić ją w kłopoty, jeśli nie będzie ostrożna. Najlepszym dowodem na to, iż miał rację, stał się ostatni zerwany związek z Rickiem. Była z nim, gdy przeżywał trudne chwile w życiu. Pocięszała, pomagała wydostać się z depresji, a on odwdzieczył się zdradą.

Pomyślała, że już nigdy nie da się nabrać, po prostu nie będzie się angażować w żadne związki i ryzykować rozczarowań. Zaraz po tym weekendzie zamierzała rozpocząć nowe życie.

Jake najwyraźniej jej nie poznał, więc postanowiła jak najszybciej zniknąć mu z oczu.

- Lepiej już pójdę. Brian zawsze się niepokoi, kiedy się spóźniam.

- Chłopak?

- Brat. Proszę pozwolić mi przejść. Naprawdę muszę iść.

Mężczyzna usunął się z drogi i zajrzał jej głęboko w oczy.

- Trudno mi na to przystać, nim nie przypomnę sobie, skąd się znamy.

Cassie rzuciła mu zniecierpliwione spojrzenie, z rodzaju tych, do jakich chyba nie był przyzwyczajony. Gdyby nie to, że pragnęła, iżby jej nie rozpoznał, pewnie chętnie by pogawędziła z takim przystojniakiem. Ale zbyt dobrze go znała, by nie słyszeć w głowie ostrzegawczych dzwonek.

- Próbuje, kowboju - rzuciła z uśmiechem i go wyminęła.

Jake odprowadził wzrokiem dziewczynę w czerwonej sukience, uznając, że z tyłu wygląda równie pociągająco jak z przodu. Obcisły strój doskonale podkreślał pełne kształty. Działała jak dynamit. Rude włosy i duże zielone oczy zapadły mu w serce. Czuł, że gdzieś się już spotkali. Nagle doznał olśnienia. Znał ją w przeszłości jako bardzo młodą dziewczynę. To było jak w innym życiu.

- Cassandra Munroe - zawołał, wychodząc na środek holu.

Stanęła i powoli się obejrzała. Nikt nie ma tak lśniących oczu, pomyślał, uświadamiając sobie, że nie widzieli się co najmniej dziesięć lat. W szkole znali się krótko, lecz on jej nigdy nie zapomniał.

Zbliżył się, widząc jej niezdecydowanie.

- Chodziłaś do szkoły w Santa Susana - rzekł.

Na twarzy dziewczyny odmalowały się uczucia, których nie potrafił rozszyfrować.

- Pamiętasz mnie? - spytał.

- Jake Griffin - rzuciła obojętnie. - Byliśmy w jednej szkole.

- Trudno było mnie zapomnieć, prawda? - Zdjął kapelusz.

Cassie patrzyła nań przez chwilę i widać było, że walczy z ciekawością.

- Zmieniłeś się. Wydoroślałeś.

- To samo można powiedzieć o tobie, Cassandro.

Stała się atrakcyjną kobietą o jedwabistych włosach, pięknie wykrojonych wargach i niepowtarzalnych rysach twarzy.

- Teraz mówią do mnie Cassie. - Rozglądała się dokoła, najwyraźniej szukając „Sali zachodzącego słońca” - Naprawdę jestem spóźniona. Miło było cię spotkać, Jake.

Miał wątpliwości, czy była szczerą, kiedy patrzył w jej chłodne oczy. W pamięci ożyły wspomnienia dni, w których przyjaźniła się z nim, gdy nie miał nikogo bliskiego. Nawet rodzony ojciec go nie chciał. Sześć razy przerzucano go z jednego domu do drugiego. Mógł polegać tylko na sobie. Nigdzie nie zagrzał miejsca wystarczająco długo, by nawiązać przyjaźń. Nie zapuścił korzeni. Wiedział, że przybrani rodzice wcale o niego nie dbają. Nie był łatwym dzieckiem. Przed takim nastolatkiem matki ostrzegają swoje córki. Cassie też w końcu zranił.

Po chwili uświadomił sobie, że przybył tu, by wygrać mistrzostwa rodeo. Chciał raz na zawsze udowodnić ojcu, że w każdym calu był takim mężczyzną jak on, John T. Obiecał to sobie, więc nie powinien tracić

czasu na pogawędkę z rudowłosą. Nie w głowie mu teraz kobiety. Miał to już za sobą. Żona zostawiła go dla faceta o bardziej ustabilizowanej profesji. Twierdziła, że ma dosyć wyjazdów na rodeo, lecz on wiedział lepiej. Uważał, iż odeszła, bo nie kochała go dosyć mocno, a może wcale. Uznał, że nie nadaje się do żadnych związków, a tym bardziej do miłości.

Nigdy nie zaznał prawdziwych uczuć. Przeszedł twardą szkołę. Jego biologiczny ojciec nie zaakceptował go, póki nie stracił w wypadku syna z legalnego związku. Jake do tej pory nie wiedział do końca, czemu John T. pojawił się w jego życiu. Na wszelki wypadek zamknął przed nim serce tak samo jak przed innymi ludźmi, co oznaczało również kobiety.

- Myślę, że znajdziesz właściwą salę?

- Dam sobie radę.

Popatrzył, jak się oddalała, i wrócił na salę bankietową. Nim dotarł do wejścia, opadły go wielbicielki, prosząc o zdjęcia i autografy. W roztargnieniu nie mógł spamiętać wszystkich imion wpisywanych w dedykacjach. Myślni był przy rudowłosej i wiedział, że prędko jej nie zapomni.

Brian przytulił Cassie i pocałował ją w czoło.

- Dziękuję, że przyjechałaś, siostrzyczko. Wiem, że to dla ciebie niełatwe.

Cassie popatrzyła na niego niewidzącym wzrokiem, ciągle starając się pozbyć myśli o Jake'u. W szkolnych czasach był wysokim, przystojnym chłopakiem, a teraz wyglądał bardzo pociągająco. Wiele do niego czuła ja-

ko nastolatka. Ledwie po kilku tygodniach znajomości zaczęli ze sobą chodzić, a potem bez powodu złamał jej serce.

Westchnęła, uznając, że to wyjątkowo nieudany weekend.

- Cassie? - Głos brata wyrwał ją z zamyślenia.

- Hmm?

- Powiedziałem, że wiem, iż nie jest ci łatwo.

Miał rację, ale dziewczyna postanowiła nie dać niczego po sobie poznać, gdy siedziała na próbie weselnego przyjęcia obok brata i jego przyszłej żony, Alicji, którzy spoglądali na nią ze współczuciem. Dobrze wiedzieli, że była już tym zmęczona. Wytłumaczyła sobie, że odejście Ricka wyjdzie jej tylko na dobre. Żałowała, że wcześniej na to nie wpadła. Tak czy inaczej, dla dobra Briana i swojego własnego postanowiła nie przejmować się zerwaniem.

Rick Springer był przyjacielem i współnikiem brata w interesach. Nic dobrego by z tego nie wyszło, gdyby grała męczennicę, więc postanowiła przybyć na wesele i dobrze się bawić.

- Kiedy poznamy twojego chłopaka? - spytała z uśmiechem szwagierka, a Cassie pomyślała, że na właściwym przyjęciu nie może pojawić się bez partnera.

Trudno będzie szukać wymówek, twierdząc, że został kontuzjowany podczas meczu koszykówki. Znowu zaczyna jej współczuć, a tego właśnie nie chciała. Przez pięć godzin jazdy myślała tylko o tym i dlatego zapomniała o uzupełnieniu benzyny. Wszystko przez nerwy.

Biedna Alicja się załamie, kiedy się dowie, iż Cassie nie ma towarzysza na weselne przyjęcie. A tak się starała pocieszyć ją, gdy Rick zerwał zaręczyny. Zachowywała się jak prawdziwa przyjaciółka.

Cassie spojrzała na brata, który wyraźnie czekał na odpowiedź.

Martwił się o nią, starał się pomóc w nawiązaniu znajomości z którymś ze swoich klientów, gdy została sama, lecz ona stale odmawiała. Nie potrzebowała pomocy w umawianiu na randki. Poza tym znała większość klientów Briana, bo prowadziła im księgowość. Nie spotkała nikogo interesującego w kręgu ludzi związanych ze sklepami sportowymi, które Brian posiadał w Południowej Kalifornii.

Nałożyła sobie na talerz porcję kurczaka, lecz ze zdenerwowania nie była w stanie jeść.

- Miał spotkanie, którego nie mógł odwołać. Będzie jutro na weselu - odrzekła, a na twarzach rodziny odmalowała się ulga.

Co teraz, pomyślała z drżeniem. Jutro wynajdzie inne kłamstwo. Jedyne nadzieja, że brat i jego żona będą zbyt zajęci, by się nią interesować. Albo musi znaleźć partnera. To byłoby najlepsze wyjście. Zachowałyby twarz, nie musiałyby się kryć po kątach na przyjęciu.

Brian poklepał ją po ręku.

- Mam nadzieję, że będziesz się jutro dobrze bawić. Martwiliśmy się z Alicją, że nasze wesele wypadło zbyt szybko jak dla ciebie.

- Och, nic mi nie jest. Nie mogłabym opuścić waszego święta. Właściwie jestem nawet zadowolona, że

nie wyszłam za Ricka. - Rzuciła okiem na drugi koniec stołu, gdzie siedział jej były narzeczony ze świeżo poślubioną żoną.

Brat wyznaczył im miejsca jak najdalej od niej. Dzieliło ich co najmniej dziewięć osób. Patrząc na Ricka nie czuła już żadnych emocji, ani żalu, ani gniewu.

Po zerwaniu zastanawiała się, czy byłby odpowiednim mężem dla niej. Może zamierzała za niego wyjść bardziej ze względu na brata niż siebie samą? Nigdy wcześniej nie zastanawiała się tak głęboko nad motywami swego postępowania. Teraz miała parę tygodni do rozważań. W końcu doszła do wniosku, iż nie byłby to właściwy krok.

Prawdę mówiąc, nie zamierzała się z nikim wiązać, póki nie stanie mocno na własnych nogach. Planowała wrócić na prowincję i zacząć od początku. Dobrze wspominała lata spędzone w rodzinnym domu w Nevadzie, zawsze tęskniła za powrotem. Po śmierci rodziców przeniosła się z bratem do Los Angeles, by zamieszkać u ciotki Sherry. Brian znacznie lepiej przystosował się do życia w wielkim mieście niż ona.

Ciotka po przejściu na emeryturę wyjechała na Florydę, a Cassie została w Los Angeles, by być blisko brata, ale zawsze tęskniła za prostym wiejskim życiem. Wiedziała, że za długo pozostaje pod skrzydłami Briana i powinna się usamodzielnąć. Zdecydowała się w końcu na zmiany we własnym życiu.

Zdecydowała powiedzieć o wszystkim bratu, gdy wróci z podróży poślubnej. Poinformować go, że do-

stała pracę na ranchu w Nevadzie, niedaleko od ich rodzinnych okolic, i że wyjeżdża.

- Nie mogę się doczekać spotkania z twoim chłopakiem - wyznała Alicja.

- To tylko kolega. Nic nas nie łączy - Cassie nie lubiła kłamać.

- Pokona tyle kilometrów, by przyjechać na nasze wesele i ci towarzyszyć - przypomniała szwagierka.

Cassie pomyślała, iż Alicja zbyt dużo sobie obiecuje. Wiedziała jednak, że życzy jej jak najlepiej.

- Tak, ale...

- Czas na toast - Rick podniósł się z miejsca z kieliszkiem w ręku.

Wszystkie oczy zwróciły się na Cassie. Ludzie byli ciekawi, jak zareaguje po upokarzającym zerwaniu na widok byłego narzeczonego z żoną. Uśmiechnęła się. Teraz już była pewna, że musi znaleźć sobie na jutro jakieś towarzystwo. Nie zniesie więcej współczujących spojrzeń, a na statku, na którym odbędzie się przyjęcie, trudno się ukryć, chyba że wyskoczy za burtę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jake usiadł przy hotelowym barze. W tych dniach miasto przeżywało Dni Rodeo, więc ściągnęli tutaj jeźdźcy z całego kraju, zapełniając w hotelach wszystkie pokoje. Zamówił whisky i wsłuchał się w dźwięki muzyki country, mając nadzieję, że uspokoją go, sprawiając, że będzie dobrze spał tej nocy. Na razie był zbyt przejęty jutrzejszymi zawodami, by myśleć o śnie. Zawsze się przed czymś takim denerwował, roznosiła go energia, a to nie sprzyjało nocnemu wypoczynkowi.

Poza tym ciągle myślał o Cassie Munroe, a to również nie pozwalało skupić się przed rodeo, podczas którego miał zamiar osiągnąć cel, do którego zmierzał od lat. Mistrzostwo w tych zawodach znaczyło dla niego więcej niż sława czy pieniądze. Było czymś, czego jego ojciec nie mógł osiągnąć. Pozwalało spojrzeć mu w oczy jak równy równemu, a może nawet ktoś lepszy.

Spojrzał na zegarek. Minęła północ. Powinien już się położyć. Zamawiając jeszcze jednego drinka, by zabrać go do pokoju, kątem oka dostrzegł coś czerwonego na sali. Najpierw uznał, że wzrok płąta mu figle. Potem jednak zorientował się, iż to seksowna

Cassie pojawiła się w swojej czerwonej sukience. Przez chwilę obserwował jej pociągającą sylwetkę i płomienne włosy. Zaklął pod nosem, czując, że nie potrafi oderwać od niej wzroku.

- Możesz się pospieszyć - rzucił do barmana.
- Oczywiście.

Kiedy znów spojrzął w stronę dziewczyny, okazało się, że trzyma ją w ramionach jakiś mężczyzna. Znał go. To Brody Taylor, ujeżdżacz byków, zawsze otoczony kobietami.

Orkiestra zagrała wolną melodię, a Jake zeszywniał, widząc, jak Brody przyciska do piersi rudowłosą. Spostrzegł od razu, że dziewczyna skrzywiła się na taką poufałość, a może mu się tylko zdawało, że próbowała rozluźnić uścisk męskich ramion. To nie moja sprawa, pomyślał, wspominając jej obojętne spojrzenie, gdy go dziś rozpoznała. Nie miał zamiaru wtrącać się w jej życie. Odwrócił się do baru, by zorientować się, że jego drink ciągle nie był gotowy.

- Rezygnuję! - zawołał w stronę barmana, gawędzącego z jakąś blondynką.

Wstał z miejsca i jeszcze raz spojrzął na parkiet. Zauważył, że Cassie odpycha ręce Brody'ego. Ogarnęła go wściekłość.

- Do licha! - warknął.

Szybko podszedł do tańczących i chwycił mężczyznę za ramię.

- Zajmę się tym - rzucił w stronę dziewczyny.
- Akurat! - Brody spojrzął nań zamglonym wzrokiem.

Widać było, że sporo wypił.

- Czas spać - powiedział Jake, lecz ujeżdżacz byków tylko uśmiechnął się głupkowato.

- Właśnie mam taki zamiar - odrzekł. - Spływaj. Jake jednym ruchem oderwał go od dziewczyny.

- Z nią spać nie będziesz! - zawołał. - Jutro masz dać sobie radę z dwoma bykami. Jeśli zaraz się nie położysz, wezmą cię na rogi i będą targać aż do Teksasu. No, idź już.

Mężczyzna zawahał się, był zbyt pijany, żeby się kłócić. W końcu skinął głową i klnąc opuścił bar, a Jake spojrzał na Cassie.

- Wszystko w porządku? - upewnił się.

- Tak - odrzekła zirytowana. - Co robisz? - spytała, gdy kowboj wziął ją pod ramię.

- Przecież chciałaś tańczyć.

- Już nie chcę.

A więc nie miała ochoty z nim zatańczyć. Jednak nie powinna była szukać towarzystwa takich facetów jak Brody Taylor. Odprowadził ją do stolika. Po drodze zauważył, że oczy dziewczyny straciły blask i wydawały się przymglone.

Cassie opadła na krzesło i wypiała łyk alkoholu.

- Ile już wypijaś?

- Tylko jednego.

- O jednego za dużo - uznał.

Skrzywiła się, a w jej oczach dojrzał łzy.

- Nie miałem zamiaru sprawiać ci przykrości. Jeśli coś zrobiłem nie tak, przepraszam. Czy mam go zatrzymać? - spytał, zastanawiając się, czemu Cassie

miałaby woleć Brody'ego, bowiem nie zwykł łątwo rezygnować z kobiet, które wpadły mu w oko.

- Nie. On mnie wcale nie obchodzi. Jestem zmęczona. Wzięłam proszki antyalergiczne.

- I popiłaś je drinkiem?

- To był długi dzień - odparła i skinęła głową.

Cassie nie mogła uwierzyć, że obok stoi Jake Griffin. Myślała o nim przez cały dzień. Gdy ujrzała go na parkiecie, serce zabiło jej mocniej. Drżała, patrząc mu w oczy. Przez chwilę sądziła, iż to połknięty proszek sprawił, że czuła takie podniecenie. Nigdy nie wierzyła sobie, gdy ten mężczyzna był w pobliżu. Zawsze bardzo ją pociągał. A przecież był ostatnim człowiekiem wartym poświęcenia mu myśli. Przecież okazał się jej pierwszym złym wyborem, złamał serce, zawiódł i to całkiem nieoczekiwanie. Myśl o tym ciągle sprawiała kaną noc i smutny weekend po jego zniknięciu. A teraz stał nad nią i pouczał o szkodliwości picia alkoholu.

- Oboje mamy jutro dużo do zrobienia i powinniśmy trochę się przespać. Odprowadzę cię do pokoju - zaofiarował się, wyciągając rękę.

Pokój? Mój Boże! Dopiero teraz do niej dotarło, że nie miała pokoju. Przyjechała późno, zrobiła z siebie widowisko na bankiecie dla uczestników rodeo, wreszcie znalazła salę, w której spotkała się z Brianem i Alicją. Potem spędziła trzy godziny w pomieszczeniach wypoczynkowych hotelu, by wziąć kąpiel i zastanowić się spokojnie nad znalezieniem partnera na

jutrzejšie przyjęcie. Zupełnie zapomniała sprawdzić w recepcji rezerwację swojego pokoju.

Jake pochylił się i spytał zakłopotany:

- Nie masz pokoju?

- Rzeczywiście... nie mam. To znaczy mam rezerwację, ale w zamieszaniu zapomniałam o niej i nie zameldowałam się.

- No, cóż - Jake potarł dłonią twarz. - Znajdziemy ci pokój.

Cassie wstała od stołu. Kręciło się jej w głowie.

- Coś mi się wydaje, że drink źle się łączy z histaminą, którą połknęłam - powiedziała, próbując utrzymać równowagę.

- Jutro będzie cię niezłe bolała głowa - Jake objął ją i poprowadził do recepcji.

Dobrze się czuła pod taką opieką. Mimo oszołomienia alkoholem i proszkami, pamiętała, że winna być ostrożna z tym człowiekiem, skoro już raz ją zranił.

Kiedy dotarli do recepcji, Jake zaklął.

- Co się stało? - spytała.

Jak przez mgłę zobaczyła tłum kłębiących się starszych ludzi, którzy wykrzykiwali, że ich autobus miał wypadek na pustyni, że stracili zamówioną kolację, że są głodni i zmęczeni.

- Nie będziemy tu czekać - uznał Jake. - Prześpisz się u mnie.

Wziął ją na ręce i zaniósł do windy. Prawie nic nie ważyła i było mu przyjemnie trzymać ją w ramionach. Po dzisiejszym przypadkowym spotkaniu nie przypu-

szczał, że nocą wniesie ją do swego pokoju, a już na pewno nie z takiego powodu, pomyślał z rozbawieniem. W pokoju stało drugie łóżko. Właśnie na nim miał zamiar położyć Cassie.

Dotarł do drzwi, ignorując spojrzenia ciekawskich, otworzył je pchnięciem ramienia i zaklął cicho na widok bałaganu. Po południu w pośpiechu porozrzucił swoje rzeczy.

Cassie poruszyła się, drzemiąc w jego ramionach. Uznał, że lepiej, by się nie rozbudziła, bo nie był pewien, czy mając ją w sąsiednim łóżku, wytrzyma taką próbę. Zrzucił z pościeli laso, rękawice i ostrożnie złożył Cassie na poduszce. Dziewczyna westchnęła, zapadając w głębszy sen.

Jake otarł pot z czoła, patrząc na śpiącą.

Trzymaj się, powiedział do siebie. Nie możesz iść z nią do łóżka. Lepiej jej więcej nie dotykaj.

Już chciał przykryć Cassie kocem, gdy spostrzegł jej pantofelki.

- Do licha!

Objął wzrokiem zgrabną figurkę w czerwonej sukience. Materiał podwinął się, odsłaniając uda dziewczyny, które przyciągnęły jego uwagę. Westchnął głęboko. Zdejmując szpilki z nóg śpiącej, nie dotykał jej ciała.

Przykrył ją i w zupełnej ciemności starał się nie myśleć, iż będzie spała obok.

Cassie obudził zapach świeżej kawy. Otworzyła oczy, by ujrzeć twarz kowboja. Mężczyzna siedział na

sąsiednim łóżku już w kapeluszu na głowie i uśmiechał się.

- Dzień dobry - usłyszała.

A więc to nie sen. Jake był prawdziwy jak aromat kawy unoszący się z kubka na nocnym stoliku. Spróbowała zebrać myśli. Z wysiłkiem przypominała sobie zdarzenia minionej doby. Nie wiedziała, jak znalazła się w tym łóżku. Co zaszło nocą między nią a tym kowbojem.

Czyżby przeżyła coś wspaniałego i zupełnie nic nie pamiętała?

- Dzień dobry - wymamrotała, czując okropny ból głowy.

- Aż tak źle? - spytał, popijając kawę. - Pozwoliłbym ci spać dłużej, ale nie wiem, o której jest wesele twego brata.

Boże, wesele! Cassie usiadła na łóżku, za co zapłacała atakiem straszego bólu w skroniach, więc z jękiem opadła na poduszkę.

- Mam dwa pytania. Która godzina?

- Dziesiąta trzydzieści.

Nie najgorzej. Wesele zaplanowano na popołudnie, więc miała czas, by dojść do siebie, zadbać o fryzurę i makijaż. Wystarczy, jeśli na pokład statku, gdzie zaplanowano przyjęcie, wejdzie o pół do piątej.

- A... - z trudem przełknęła ślinę, próbując spytać o najtrudniejsze. - Co właściwie zaszło tej nocy?

Usiadła powoli, podciągając koc pod brodę i wlepiła wzrok w ciemne oczy Jake'a.

- Padłaś po dniu pełnym wrażeń.

Tyle jeszcze pamiętała, ale co było potem?

- Chodzi mi o to, co się stało... między nami?

- Żałuję, że nie mogę powiedzieć, iż dokonałem w łóżku niezapomnianych wyczynów. - Roześmiał się. - Nic się nie stało. Przyniosłem cię, żebyś się prześpała. Całą noc spędziłaś sama w tym łóżku.

Cassie odetchnęła z ulgą.

- Dziękuję - rzekła.

- Nie dziękuj tak szybko - odparł. - Mam zasadę, że kocham się tylko z przytomnymi kobietami - dodał, uśmiechając się szelmowsko.

Zaczerwieniła się aż po uszy. Na myśl o kochaniu się z Jake'em zrobiło się jej gorąco. Wyczuwała instynktownie, że musiał być świetny w łóżku.

- Przepraszam za tę noc - powiedziała w końcu.

Jake zdjął kapelusz i rzucił go na łóżko.

- A właściwie, co ci się stało? - spytał.

Cassie popatrzyła na czarnego stetsona, wyobrażając sobie Jake'a bez ubrania, tylko w kapeluszu. Ta wizja przejęła ją dreszczem, więc ją szybko odsunęła.

- Co się stało? - powtórzyła, bo nie bardzo chciała wtajemniczać go w swoje problemy i mówić o planie poznania jakiegoś mężczyzny wczoraj wieczorem, by mieć partnera na dzisiejsze przyjęcie, o planie, który się nie powiódł.

Gdyby nie interwencja Jake'a, popadłaby w poważne kłopoty z tym ujeżdżaczem byków. Zresztą on też nie zamierzał jej towarzyszyć na weselu, ponieważ zaraz po rodeo wracał do domu.

- Nie wyglądasz na kobietę zawierającą po nocy przygodne znajomości.

- Nie robię tego - broniła się. - Właściwie mam dość mężczyzn na resztę życia.

- Nie rozumiem.

Nie zamierzała mu wyjaśniać, że jest już zmęczona porażkami w kontaktach z płcią przeciwną i nie zamierza więcej próbować. Skończyła z tym. Nie będzie przy nikim grała drugoplanowej roli. Ma ważniejsze sprawy niż koncentrowanie się na mężczyznach, choćby takie jak nowa praca. Naprawdę świetna propozycja. Nawet nie będzie musiała sobie szukać mieszkania. Pracodawca zapewnia wszystko. Już postanowione. Wystarczy pojawić się tam za trzy tygodnie i podpisać umowę.

- To skomplikowane - powiedziała, sięgając po kubek z kawą.

Łyk gorącego napoju podziałał uspokajająco.

- Dobra kawa - zauważyła wymijająco.

- Weź prysznic - poradził Jake. - Przyniosę twoje rzeczy z auta, byś mogła się przebrać.

Cassie odchyliła koc i upewniła się, że nocą nie zdjął jej sukienki.

- Tak. Zaraz wstanę. Muszę się przenieść do własnego pokoju.

- Gdzie masz kluczyki?

Dziewczyna sięgnęła po torebkę.

- Proszę. Zaparkowałam chyba na trzecim poziomie parkingu. Żółty volkswagen.

- Znajdę. Ile może być takich żółtych pojazdów?

Jake rzucił Cassie koszulę, którą nosił poprzedniego dnia.

- Na razie to załóż po prysznicu - zaproponował.

Kiedy wyszedł, wstała, zdjęła sukienkę i narzuciła jego koszulę. Przymknęła oczy, wdychając zapach Jake, lecz natychmiast je otworzyła, uświadomiwszy sobie, że nie podała mu kodu wyłączającego alarm w samochodzie. Jeszcze strażnicy hotelowi go aresztują. Wskoczyła do holu, a dostrzegłszy mężczyznę przy windzie, zawołała go po imieniu.

Nie usłyszał, więc powtórzyła wołanie. Kiedy się odwrócił, pomachała dłonią, by wrócił. Stała w drzwiach, przytrzymując jego koszulę na piersiach.

- Zapomniałam dać ci...

- Cassie! - Dobiegł jej uszu zdumiony głos Briana.

- Cassie! - Zawtórował słodki głos Alicji.

Dziewczyna nie wiedziała, co było gorsze. Wszystkie spojrzenia skupiły się na Jake'u. Zapragnęła zapasać się pod ziemię, w końcu jednak musiała podnieść wzrok na brata.

Brian chrząkał znacząco, Alicja tylko się uśmiechała. Wiadomo, co sobie pomyśleli. Każdy pomyślałby to samo, widząc ją ubraną w ten sposób w drzwiach hotelowego pokoju u boku przystojnego kowboja.

- Co się dzieje? - spytał brat.

- Hmm...

- Daj spokój, twoja siostra jest już dużą dziewczynką - wtrąciła się Alicja. - A to jej sympatia, prawda? Martwiliśmy się, że wszystko zmyśliłaś, mówiąc

o swoim chłopaku, skoro nie pojawił się wczoraj, ale widać przyjechał właśnie na weselne przyjęcie.

- Dokładnie na czas - Brian wiercił wzrokiem nieznanomego, a Cassie nie wiedziała, jak wybrnąć z sytuacji.

- Nie zamierzasz nas sobie przedstawić? - spytała Alicja.

- Oczywiście - Brian nigdy wcześniej nie spotkał Jake'a, bowiem studiował w innym mieście.

Cassie położyła dłoń na ramieniu kowboja i powiedziała:

- Jake Griffin, a to mój brat, Brian i jego narzeczona, Alicja.

- Miło mi - odrzekł Jake, ściskając dłonie młodej pary.

Alicja rzuciła dziewczynie aprobujące spojrzenie.

- Jest wspaniały. Gdzie się poznaliście?

- Prawdę mówiąc... - zawahała się Cassie.

- Dawno temu, prawda kochanie? - Jake zrobił krok naprzód i objął Cassie.

Wytrzymała jego spojrzenie, mając nadzieję, że nikt nie spostrzegł lęku w jej oczach. Była wdzięczna, że tak dobrze odegrał swoją rolę.

- Tak - potwierdziła.

- To miłe. Chętnie usłyszelibyśmy szczegóły - rzekła Alicja - Ale teraz jestem głodna. Brian obiecał duże śniadanie, a potem mam umówionego fryzjera. Chodźmy, Brianie. Nie zakłócajmy im prywatności. Spotkamy się na przyjęciu.

- Do zobaczenia, siostrzyczko.

Kiedy odeszli, Jake wprowadził ją do pokoju.

- Możesz mi wyjaśnić, o co chodzi? - spytał.

Wziął się pod boki i patrzył na nią uważnie, gdy usiadła na łóżku i zagryzła wargi. W końcu usadowił się na sąsiednim i czekał. W męskiej koszuli było Cassie bardzo do twarzy. Jej zgrabne nogi nie pozwalały mu się skupić.

- To krępujące - zaczęła. - Przepraszam, że cię wplątałam w całą sprawę.

- W jaką sprawę? Czy to się wiąże z ujeżdżaczem byków? - Z jakichś względów miał nadzieję, że to nieprawda, bo myśl o możliwym zainteresowaniu Cassie Brodym Taylorem wyjątkowo go denerwowała.

- W pewnym sensie. Potrzebowałam partnera na weselne przyjęcie brata. Nieważne. To było głupie.

- Dlaczego to takie ważne, byś miała towarzysza na przyjęciu?

Cassie założyła nogę na nogę, co rozgrzało krew w żyłach Jake'a. Kremowa skóra powyżej jej kolan wyglądała podniecająco, lecz Jake stłumił pragnienia, by skupić uwagę na słowach dziewczyny.

- Ponieważ będzie tam mój były narzeczony ze swoją nową żoną, a mój chłopak, który miał niby dziś przyjechać, nie pojawił się. Nie chcę oglądać współczucia w oczach weselnych gości. Wystarczy, że wczoraj na próbnym przyjęciu byłam sama.

Jake zaczynał rozumieć, choć nie potrafił sobie wyobrazić, jak którykolwiek mężczyzna mógł porzucić Cassie Munroe. W ogóle nie brał przy tym pod uwagę

tego, co kiedyś zaszło między nim a nią w szkolnych czasach. Tamtego dnia, kiedy zniknął, zmieniło się całe jego życie. Nie mógł jej tego wówczas wytłumaczyć. Wtedy z nikim o tym nie rozmawiał. Jednak nie widział usprawiedliwienia dla innych, którzy ją źle potraktowali.

Wielkie zielone oczy tej dziewczyny mogły podbić serce każdego mężczyzny.

- Domyślam się, że ciężko przeżyłaś zerwanie?

- To było upokarzające. Kilka dni przed ślubem. W dwa miesiące później ożenił się ze swoją instruktorką od tenisa.

Jake coraz lepiej pojmował dylemat Cassie. Pochylił się i wziął ją za rękę. Starał się zignorować to, co czuł, dotykając kolan tej dziewczyny. Nie zamierzał wykorzystywać jej bezbronności. Zastanawiało go, czemu do niego nie zwróciła się z prośbą o towarzyszenie podczas przyjęcia, tylko szukała kogoś obcego.

- Powinnaś była wczoraj coś powiedzieć.

- Och, nie mogłam. Jesteś ostatnim człowiekiem, którego bym o to poprosiła.

Jake zeszywniał, dotknięty tym, co powiedziała. Już w szkole wszyscy go odrzucali. Okazał się nieślubnym synem pozbawionego uczuć mężczyzny, który długo go nie chciał, a potem było za późno, by naprawić stosunki rodzinne. Przez całe życie go to spotykało, więc i teraz poradzi sobie z raniącymi słowami kobiety. Puścił jej rękę i wyprostował się. Ile razy będzie jeszcze tak cierpiał? Nie umiał pojąć, czemu Cassie nawet nie chciała wziąć pod uwagę jego kandyda-

tury. Czyżby ten jeden wieczór, kiedy się nie pojawił na spotkaniu w szkolnych czasach, miał taki wpływ na jej decyzję?

- Czy chodzi o to, co zdarzyło się kiedyś w szkole?
- spytał.

- Dla młodej dziewczyny to była duża sprawa - odparła, mając w pamięci tamte gorzkie chwile.

- Nie mogłem nic poradzić.

- Było tak, jakbyś zapadł się pod ziemię. Nigdy więcej o tobie nie usłyszałam.

Jake zacisnął zęby. Kiedy jego rówieśnicy pasjonowali się samochodami i umawiali na randki z dziewczynami, jego życie okazało się jednym wielkim chaosem. Rzeczywiście zniknął jej wówczas z oczu, bo ojciec przypomniał sobie właśnie o jego istnieniu i tamtej nocy po niego przyjechał. W jednej chwili zmieniło się całe życie.

- Czy to jedyny powód, dla którego nie chcesz, bym ci towarzyszył?

- Nie. Jest też inny.

Jake nie mógł się doczekać, by go usłyszeć.

- Chodzi o to, że mi się podobasz.

Jake wlepił wzrok w Cassie, niepewny, czy dobrze zrozumiał. Nie spodziewał się takiego wyznania.

- To takie złe? - spytał..

- Oczywiście. Nigdy nie wiem, co dla mnie dobre. Sam jesteś tego przykładem jeszcze z dawnych czasów. Później stale dokonywałam niewłaściwych wyborów. Mężczyźni mnie ranili, więc już nie ufam swoim instynktom. Popełniłam zbyt wiele pomyłek. Więcej nie

chę. Dlatego ten ujeżdżacz byków wydał mi się odpowiedni. Nic do niego nie czułam.

Jake wziął głęboki oddech i znów ujął jej dłoń, przekonany teraz, że postawa Cassie nie wiązała się z chęcią odrzucenia go jako człowieka. Ta dziewczyna po prostu czuła się zagrożona. Wiedział, że powinien jej pomóc.

- Skłamałbym, nie przyznając, że też mi się podobałaś. Nie o to chodzi. Poza tym jutro każde z nas pójdzie swoją drogą, prawda?

Skinęła głową.

- Pozwól sobie towarzyszyć na weselu brata. Zamiast tej randki sprzed lat. Spędzimy razem wieczór. Będiesz się dobrze bawiła, nic więcej.

- Sama nie wiem.

Jake domyślał się, że Cassie mu nie ufa, lecz nie miał o to pretensji. Przecież właściwie się nie znali. Nie pozostawił po sobie najlepszych wspomnień, ale teraz chciał to naprawić. Nie miał co do niej innych planów.

- Słuchaj, twój brat już i tak uważa mnie za twojego chłopaka. Po co to zmieniać?

- Naprawdę myślisz, że się uda? - spytała z wahaniem.

- Poradzimy sobie z tym jednym wieczorem. Już spędziliśmy razem noc i nie było źle, prawda?

- Rzeczywiście. - Roześmiała się.

- O której to wesele?

- Powinniśmy być na przystani statków o pół do piątej.

- Dziś muszę ustalić plan występów na rodeo. Chcę zdobyć odpowiednią liczbę punktów w mistrzostwach i je wygrać. Od pięciu lat się o to staram, ale obiecuję, że zdążę na czas.

- Świetnie. To najlepsza propozycja, jaką ostatnio usłyszałam. Lepiej już pójdę pod prysznic - uznała Cassie.

- A ja przyniosę ci wreszcie rzeczy. Tylko tym razem podaj numer kodu, dobrze?

- Oczywiście. Dziękuję ci. - Cassie wspięła się na palce i szybko pocałowała go w usta.

Jake instynktownie wziął jej twarz w dłonie, zanurzył palce w jedwabistych włosach i rozkoszował się smakiem warg. Cassie westchnęła cicho, gdy pogłębił pocałunek i mocniej ją przytulił. Po chwili odsunął się, by nie wiedziała, jak bardzo go to podnieciło. Pragnął jej, lecz nie zamierzał nic robić, by zaspokoić żądze. Przecież chciał naprawić to, co zepsuł w przeszłości, więc powinien zachowywać się jak dobry przyjaciel i wyświadczyć przysługę, na której tej dziewczynie tak zależało.

ROZDZIAŁ TRZECI

Cassie stała na przystani, wpatrując się w błękitną wodę rzeki Kolorado. Widok ów działał uspokajająco. Słoneczna pogoda sprzyjała urzędzeniu weselnego przyjęcia na statku.

Spojrzała na zegarek. Zbliżało się pół do piątej. Wielu pasażerów weszło już na pokład i zostało powitanych przez kapitana. Cassie przymknęła oczy. Jeszcze chwila i znajdzie się na weselu sama. Nie ma sensu dłużej czekać. Jake nigdy nie był człowiekiem godnym zaufania. Powiedział jej coś, co chciała usłyszeć, lecz nie zamierzał dotrzymać słowa. Jeszcze raz okazała się niemądra, próbując mu zawierzyć. Teraz będzie musiała samotnie stawić czoło okolicznościom.

Walcząc z rozczarowaniem, zaczęła wspinać się na pokład. Po tym, jak Jake pocałował ją dzisiaj rano, miała ciągle nadzieję, że jednak będzie jej towarzyszył. Nikt nie całował tak namiętnie. I nikt z taką fantazją nie nosił na głowie stetsona. Właściwie powinna być zadowolona, że się nie pojawił. Był zbyt niebezpieczny.

Cassie spacerowała po dolnym pokładzie, uśmiechając się do gości Briana i Alicji, którzy tłoczyli się przy barze koktajlowym. Zamówiła sobie drinka i cierpliwie czekała. Ceremonia ślubna miała się odbyć do-

piero za godzinę. Kiedy statek zaczął odbijać od brzegu, westchnęła z rezygnacją.

Jeszcze tylko kilka godzin i będziesz to miała za sobą, rzekła w duchu.

- Whisky dla pani - usłyszała barmana.

- Dziękuję - odrzekła i już miała wypić łyk, gdy ktoś wyjął jej szklanekę z ręki.

- Nie myśl tak - dobiegł jej uszu głęboki męski głos, a serce drgnęło z radości, że jej kowboj jednak dotarł na pokład.

- Jake? - Odwróciła się i dech jej zapało na widok zbliżającego się do niej mężczyzny.

Od stóp do głów był ubrany na czarno - począwszy od stetsona na głowie po czubki lśniących butów.

- Nie będzie cię już kusiło - powiedział i wypił jej drinka, a ona pomyślała, że jedyną pokusą jest teraz dla niej on sam.

- Sądziłam, że zmieniłeś zdanie.

- Nie, tylko rodeo skończyło się z opóźnieniem.

- Wygrałeś? - spytała, a w jej głosie ulga z powodu dzisiejszej randki mieszała się z obawami.

Spędzą przyjemny wieczór, potem każde pójdzie swoją drogą. Jake nie proponował niczego więcej, więc nie ma się czym przejmować. Jakoś to będzie.

- Mhm - potwierdził z uśmiechem. - Jutro startuję w finale. Mówiłaś, że nigdy nie widziałaś rodeo, więc może byś przyszła?

- Nie mogę. Rano wyjeżdżam do Los Angeles.

- Gdybyś zmieniła zdanie, zostawię bilet w kasie. Zawody zaczynają się o dwunastej.

- Dziękuję i wdzięczna jestem, że przyszedłeś.

- Świetnie wyglądasz - powiedziała, obejmując ją takim wzrokiem, że zrobiło się jej ciepło.

W końcu wydała dwieście dolarów na czarną koktajlową sukienkę.

- Obiecuj, że nie będziesz sięgała po alkohol - rzekł.

- Dobrze. Sama nie wiem, jak zamówiłam whisky.

- W ogóle nie bardzo była w stanie jasno myśleć, kiedy Jake stał tuż obok.

- Przejdźmy się po pokładzie - zaproponował, podając jej dłoń.

Ci sami ludzie, którzy parę godzin temu obdarzali ją współczującymi spojrzeniami, teraz patrzyli z aprobatą. Pewnie nie miałyby to takiego znaczenia, gdyby nie obecność byłego narzeczonego z nowo poślubioną żoną. Jake prezentował się tak olśniewająco, że teraz wszyscy mogli jej tylko zazdrościć. Przynajmniej przez jeden wieczór będzie udawać, że ma tak wspaniałego partnera.

Zatrzymali się przy balustradzie, a Jake pochylił się do jej ucha.

- To twój eks, prawda? - spytał cicho.

Dziewczyna dyskretnie się obejrzała, by spojrzeć w pobliżu Ricka z żoną.

- Skąd wiedziałeś, że to on?

Jake popatrzył na nią przez chwilę, a potem znów schylił głowę, jak do pocałunku. Cassie w jednej chwili przestała myśleć o gościach weselnych oraz Ricku, czując usta kowboja na swoich wargach. Objął ją

i przytulił. Oszołomiła ją bliskość mężczyzny, jego zapach. Kiedy stetson musnął jej głowę, poczuła słabość w kolanach i przyspieszone bicie serca. To było dziwne uczucie. Przyjemne i ryzykowne. Nie miała siły, by mu się opierać.

Jake przerwał pocałunek i pozostawił ją drżącą.

- Nie odrywał od ciebie oczu - wyjaśnił. - Widziałem, jak ściga cię wzrokiem, gdy żona nie widzi, więc pomyślałem, że powinniśmy dać mu coś do oglądania.

- Co takiego? Ach, masz na myśli Ricka? - W jednej chwili wszystko stało się jasne.

Pocałunek został odegrany na pokaz. Jake udawał jej chłopaka przed człowiekiem, który ją porzucił, po to, by mu dopiec. To słodkie, lecz Cassie ogarnęło rozczarowanie. W duchu miała nadzieję, że została pocałowana z innych przyczyn.

- Tak, daliśmy niezły spektakl - przyznała i skierowała wzrok na koło zamachowe statku rozbryzgujące wodę rzeki.

Godzinę później ocierała łzy wzruszenia, ponieważ Brian wypowiedział właśnie słowa małżeńskiej przysięgi. Jake stał obok, a gdy się popłakała, wziął ją dla pocieszenia za rękę, co spowodowało, że ciało dziewczyny przeniknął przyjemny dreszcz. W myślach nakazała sobie, by nie popadać w egzaltację. W końcu Jake tylko wyświadczał uprzejmość. Myślami zapewne był na rodeo, a nie na weselu, więc nie należało się zbyt ekscytować jego bliskością. Kiedy mówił o zawodach, w jego oczach lśniła pasja i coś jeszcze, czego

nie potrafiła odczytać. Pewnie bardzo pragnął wygrać te zawody.

Po zaślubinach przyprowadził Cassie do pary nowożeńców, by mogła ich uściskać i złożyć życzenia.

- Piękny ślub - powiedziała. - Życzę wam dużo szczęścia.

Jake uściskał dłoń Briana i pocałował w policzek Alicję.

- Gratuluję - rzekł.

- Cieszę się, że przyszedłeś na wesele - powiedziała panna młoda.

- Przyjechał na rodeo. Dobrze, że dzisiejsze zawody skończyły się na czas - pospieszyła z wyjaśnieniem Cassie.

- Ach, więc to o tobie mówił kapitan, gdy twierdził, że czeka na bardzo ważnego gościa. Musi być twoim fanem, prawda? - spytała Alicja z ciekawością.

- Możliwe. Dobrze, że statek nie odpłynął punktualnie - przyznał skromnie kowboj.

- Orkiestra zaczyna grać - zauważył Brian. - Czas, bym poprosił żonę do tańca. Grają naszą piosenkę, kochanie.

Cassie odprowadziła ich wzrokiem. Po pierwszej melodii na parkiet zaczęły wchodzić inne pary.

- Zatańczymy? - spytał z uśmiechem Jake. - Ostatniej nocy nie chciałaś ze mną tańczyć, więc może teraz?

Przesunął dłonią po jej ramieniu, sprawiając, że zrobiło się jej gorąco. Cassie uświadomiła sobie, że miał

nad nią niezwykłą władzę. Nie mogła mu odmówić. Towarzyszył jej całe popołudnie. Znakomicie grał swoją rolę przed oczami ciekawskich. Trochę za bardzo zaczynało się jej to podobać. Bywały chwile, że zapominała, iż to tylko udawanie. Przecież jutro każde pojedzie w swoją stronę i więcej się nie zobaczą.

- Lubię z tobą tańczyć - wyznała, a on uśmiechnął się uwodzicielsko. - Nie przypominam sobie, byś ostatniej nocy o to mnie prosił - zauważyła.

- Nic dziwnego. Nie myślałaś zbyt jasno - odrzekł z lekką irytacją w głosie.

- O co ci chodzi?

- A o to, że Brody Taylor mógł okazać się twoim koszmarem. Nie mogłem patrzeć ani sekundy dłużej, jak tobą poniewiera.

- Nie przypominam sobie żadnego poniewierania - odparła, a on tylko mocniej ją przytulił.

- Widziałem to inaczej.

Cassie nie chciała słuchać pouczeń. Wczoraj robiła, co musiała, i tylko dzięki szczęśliwej odmianie losu rzeczy wzięły lepszy obrót. Nie było sensu psuć sobie wieczoru.

- Nic by się nie stało. Dałabym sobie radę.

- Skąd wiesz?

Czemu go to obchodziło? Przecież tylko udawali parę. Czyżby był zazdrosny o Brody'ego?

- Ponieważ, jak ci już mówiłam, wcale nie wydawał mi się pociągający.

- Oczywiście. Facet w sam raz dla ciebie to taki, który nie robi na tobie wrażenia.

Pomyślała, że on do takich nie należy. Nie miała pojęcia, czemu wydawał się jej tak atrakcyjny.

- Dobrze wiem, co się roi w głowie mężczyzny trzymającego w ramionach piękną kobietę.

Więc uważał, że jest piękna!

- Chcesz się ze mną tym podzielić?

- Ani trochę.

- Nieważne. I tak nikogo nie szukam. Skończyłam z mężczyznami - oznajmiła, a on spojrzął z niedowierzaniem. - Nie wierzysz mi? - spytała.

- Nie. Masz przed sobą zbyt długie życie, by spędzić je samotnie. Teraz czujesz się zraniona, ale wydobrzejesz i jakiś szczęściarz przywiąże cię do siebie.

Cassie zatrzymała się w tańcu.

- Już nie czuję się zraniona! Potrzebuję... przestrzeni i swobody. Nigdy wcześniej tego nie miałam. Brian był cudowny, ale nadopiekuńczy. Wszystko mi w życiu ułatwiał, a ja się na to zgadzałam. Pewnie dlatego popełniłam później tyle błędów w ocenie sytuacji. To moja wina, że nie byłam bardziej stanowcza, ale teraz wszystko się zmieniło.

- Naprawdę?

- Tak.

- W jaki sposób?

- Zwolniłam się z pracy w firmie brata i przyjąłam nową w swoich rodzinnych stronach. Zmęczyło mnie duże miasto. Jeszcze nie powiedziałam Brianowi, więc o niczym mu nie wspominaj. Nie chcę, by dostał zawału przed podróżą poślubną.

- Czym właściwie się zajmujesz?

- Jestem księgową. Zawsze byłam dobra w rachunkach. Ciągłe coś liczę. To już obsesja.

- Nie wyglądasz jak księgowka. - Popatrzył na nią z błyskiem zachwytu w oczach.

- To komplement?

- Tak - roześmiał się.

- Nie potrzebuję żadnego neandertalczyka, który chciałby mnie do siebie przywiązać.

- Jeśli tak mówisz...

Nieważne, czy uwierzył. W końcu nic ich nie łączyło. Jake musiał myśleć podobnie, bo rozmowa urwała się, a on mocniej ją do siebie przycisnął.

Poruszali się po parkiecie w rytm melodii. Jake przesunął jedną ręką po plecach Cassie, a drugą bawił się koniuszkami jej włosów. Ciepłym oddechem pieścił szyję, co przyprawiało ją o drżenie.

Po chwili jego dłoń znalazła się jeszcze niżej. Pochylił się i szepnął:

- Jesteś piękna.

- Dzięki. Tobie też niczego nie brak - przyznała, choć w rzeczywistości był zniewalająco przystojny.

- Miło to słyszeć - wargi Jake'a wędrowały po jej szyi.

Cassie wstrzymała oddech. Serce waliło jej jak szalone. Powtarzała sobie, że to wszystko na pokaz. Rick z żoną również byli na parkiecie. Kowboj musiał ich zauważyć i chciał się jej przysłużyć, choć wcale tak bardzo go nie pociągała.

W głowie dzwięczały jej ostrzegawcze dzwonki. Nie wierz temu facetowi. Zawsze na tym źle wycho-

dziłaś. To od niego zaczęły się wszystkie niepowodzenia z mężczyznami. Nigdy nie wyjaśnił swego zachowania sprzed lat, a przecież miała prawo wiedzieć, co się wtedy stało.

Orkiestra przestała grać. Rozległ się gong wzywający na kolację. Goście ruszyli ku stolikom ustawionym na trzech pokładach statku. Cassie usiadła z Jake'em na świeżym powietrzu przy stole nakrytym dla dwojga. Była zadowolona z tej prywatności. Zajęła się posiłkiem. Nie odmówiła też kieliszka chardonnay podanego przez kelnera. Jednak jakoś nie była w stanie zjeść swojej porcji pieczeni z ziemniakami i sałata.

- Nie jesteś głodna? - spytał Jake.

- Chyba straciłam apetyt - odrzekła, wypijając łyk wina.

Ale Jake'owi apetyt dopisywał. Zjadł wszystko, co miał na talerzu.

- Chodź. Zrobimy sobie spacer - zaproponował po kolacji.

Otoczył ją ramieniem i ruszyli wzdłuż pokładu. Cassie znowu pomyślała, że dobrze gra swoją rolę. Nikt by nie odgadł, iż spotkali się zaledwie wczoraj. Spojrzała na słońce, które właśnie zachodziło nad wodą.

- Jak pięknie.

Jake zatrzymał się i obrócił ją ku sobie.

- Rzeczywiście - powiedział miękko, przyciągając ją bliżej.

Cassie nabrała tchu, by się opanować, ale to nie

pomogło. Wzrok kowboja zrobił swoje. Uległa, gdy zaczął całować. Rozchyliła wargi, a on wsunął między nie koniuszek języka. Pragnęła go aż do bólu. Włożył język głębiej. Jęknęła z rozkoszy i przestała myśleć. Teraz władał nią instynkt, któremu nie ufała. Jednak poddała się żądzy i pocałunkom.

- Jake? - powiedziała, w końcu się od niego odsuwając.

Chciała zapytać, co znaczy ta namiętność, gdy tuż obok usłyszała znajomy głos i obróciwszy się, spostrzegła Ricka z żoną.

Ależ jestem głupia, pomyślała. Jak mogłam sądzić, iż to coś więcej niż udawanie, że on też czuje ten magnetyzm ciał, łączący nas przez cały wieczór.

Przekonała się, że to było na pokaz. Jake robił wszystko, by wydać się przekonujący w roli jej chłopaka. A jej się zdawało, że to coś więcej. Ten człowiek po prostu nie umiał inaczej całować kobiet. Znowu dała się zwieść.

- Cassie? Co się stało? - spytał kowboj i spojrzał jej w oczy.

Wzruszyła ramionami i odwróciła spojrzenie.

- Która godzina? - spytała.

- Chcesz wiedzieć, która godzina? - zdziwił się.
- Dochodzi ósma.

- Tak późno? Muszę znaleźć Alicję i Briana. Winna im jestem toast, nim pokroją tort.

Za jakieś dwie godziny będzie po wszystkim, pomyślała. Nie będę musiała go więcej oglądać.

Jake pomógł jej zejść z pokładu na brzeg. Trzymał ją mocno za rękę, zdając sobie sprawę, że ich wspólny wieczór dobiega końca. Nigdy dotąd żadna kobieta tak bardzo go nie pociągała. Cały czas starał się być jak najbliżej niej, dotykać ją, całować. Nie potrafił się powstrzymać. Nie mógł od niej oderwać oczu ani rąk. Bez przerwy wyobrażał sobie, że się kochają.

Za parę minut odprowadzi ją do hotelu i pożegna. Nic więcej nie da się zrobić. Nie pasowała do jego dalszych planów.

Szli wzdłuż rzeki oświetlonej księżycem. Cassie zdawała się nie dostrzegać piękna tej nocy. Niewiele mówiła po drodze do hotelu.

W windzie oparła się o ścianę, uśmiechnęła się i przymknęła powieki. Torebka wypadła jej z dłoni.

- Podniosę - rzekł Jake, schylił się i popatrzył na nią z dołu.

Widok zapierał dech w piersiach. Wysokie obcasy i zgrabne długie nogi. Wstał, podał jej torebkę, niepotrzebnie spojrzawszy w duże, zielone oczy dziewczyny.

Wyraźnie tracił kontrolę nad sobą, więc gdy winda się zatrzymała, chwycił Cassie za rękę i pociągnął do drzwi pokoju.

- Po co ten pośpiech? - spytała.

- Żaden pośpiech - odrzekł, próbując uspokoić bicie serca.

Jeśli zaraz jej nie pożegna, nie wiadomo, co może się zdarzyć. Zmusił się do uśmiechu.

- Dobrze się spisałaś na przyjęciu - zauważył, podziwiając kremową skórę jej dekoltu.

- Dzięki tobie. Uratowałeś mnie jak księżę na białym koniu.

- Myślę, że to był udany wieczór. Dobranoc.

Cassie na moment spuściła głowę, a potem spojrzała mu w oczy z wdzięcznością.

- Nigdy nie zapomnę, co dziś dla mnie zrobiłeś. Tak dobrze grałeś swoją rolę, że wszystkich przekonałeś, że jesteś moim chłopakiem. Masz chyba jakiś szósty zmysł. Zawsze wiedziałeś, kiedy Rick jest obok - powiedziała z nutką lekkiego żalu w głosie. - Dziękuję za wszystko i życzę powodzenia na zawodach.

Wyciągnęła rękę, a on po chwili mocno ją uściśnął.

- Szczęśliwej drogi do domu, Cassie.

Dziewczyna przygryzła wargę i nie spuszczała zeń wzroku. Jake pomyślał, że coś się stanie, jeśli pobędzie z nią jeszcze chwilę. Odwrócił się i odszedł. Zaklął pod nosem, gdy usłyszał, jak zamykała za sobą drzwi.

Obrócił się na pięcie i zawrócił. Za bardzo zwodził dziś tę dziewczynę. Mogła przestać wierzyć w swój urok, a przecież była w stanie zdobyć każdego mężczyznę. Trafiała dotąd na niewłaściwych partnerów, którzy nie potrafili jej docenić. Dużo mówiła o potrzebie wolności, nadopiekuńczym bracie, a w jej oczach rysowała się bezbronność. Domyślał się, że niełatwo jej żyć po tylu błędnych decyzjach. Powinien jakoś to wszystko uporządkować.

Zapukał cicho.

- Cassie.

Drzwi otworzyły się. Widok jej wielkich, turkusowych oczu zrobił swoje.

- Jeżdżę konno, ale nie jestem księciem - powiedział. - Dziś wieczorem niczego nie udawałem. Tylko raz zauważyłem twój byłego narzeczonego, gdy pocałowałem cię na pokładzie. Jeśli potem się pojawiał, już go nie widziałem, bo za bardzo byłem tobą zajęty. Cały czas z trudem trzymałem ręce przy sobie. Jesteś piękną, pociągającą kobietą i żałuję, że...

- Och, Jake. Ja też żałuję.

Wyciągnął rękę, a ona padła mu w ramiona.

- Cassie - szepnął, nim zatopił się w pocałunku.

Kiedy jęknęła z rozkoszy, ogarnęła go fala gorąca. Przycisnął ją mocno, by poczuła, jak bardzo był podniecony.

- Nie mam ci nic do ofiarowania, tylko tę noc.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Stało się, pomyślała Cassie. Gotowa była przyjąć to, co Jake miał jej do podarowania. Zdawała sobie sprawę, że ich związek nie ma żadnej przyszłości, bowiem ich drogi życiowe, plany i marzenia nadto się od siebie różnią. Jednak nie mogła o tym myśleć, w chwili gdy zaczynała płonąć, czując bliskość tego mężczyzny. Od momentu, gdy zaniknął za sobą drzwi, wiedziała, że wszystko zostało przesądzone.

Zbliżyli się do łóżka. Jake całował ją i przesuwając dłońmi po ciele, sprawiając, że coraz bardziej się rozgrzewało. Pocałunki były namiętne, pogłębione pieszczotą języka. Cassie jęknęła cicho, gdy do siebie przywarli. Nigdy wcześniej nie odczuwała takiej namiętności. Gwałtownie odwzajemniała pocałunki. Zdawała sobie sprawę, że był bardzo podniecony.

W pośpiechu zrywali z siebie ubrania i rzucali je na podłogę. Szybko znaleźli się na łóżku. Wreszcie mogła dotknąć jego nagiej skóry. Jake całował jej usta, szyję, piersi. Pieścił językiem. Cassie wygięła się, pragnąc więcej i więcej. Zanurzyła palce w jego włosach i przymknęła oczy, by tym intensywniej przeżywać zbliżenie. Jake przesunął dłoń w dół, więc wygięła się jeszcze bardziej, chcąc wzmocnić pieszczotę.

- Och! - jęknęła, gdy dotknął intymnych części jej ciała, przyprawiając o rozkoszny ból i drzenie zakończone gwałtownym orgazmem.

Teraz zapragnęła, by on sam w nią wniknął. Jake uniósł się nieco.

- Cassie? - usłyszała.

Nie wiedziała, że pożądanie może mieć taką siłę. Nie była w stanie dłużej czekać na spełnienie.

- Pospiesz się - szepnęła.

- Jak sobie życzysz - roześmiał się cicho i zrobił, o co prosiła.

Ich ciała natychmiast zaczęły się poruszać w zgodnym rytmie. Cassie widziała rozkosz malującą się na twarzy Jake'a. Było jej tak dobrze, że nie potrafiła tego wyrazić. Razem przeżyli najwyższe uniesienie i bez sił opadli na poduszki. W pokoju słychać było tylko bicie ich serc.

Jake powoli zsunął się z niej i pocałował, nie wypuszczając z ramion.

- Wszystko dobrze? - spytał cicho.

- Wspaniale - odpowiedziała, nie wiedząc, jakim słowem opisać własne odczucia.

Nie chciała ich teraz analizować. Wystarczało jej, że leży w objęciach Jake'a.

- Chcę zostać na noc, kochanie.

Mówiąc to, wyraźnie pytał o pozwolenie. Cassie domyślała się, iż pragnie się z nią znowu kochać. Tej nocy niczego nie była w stanie mu odmówić. Do ranka, który miał przynieść rozstanie, pozostawało jeszcze wiele godzin.

- Zostań - rzekła.

Rano obudziły ją promienie słońca. Uniosła powieki, ziewnęła i przeciągnęła się. Jake'a już nie było w pokoju. Przytuliła twarz do poduszki, by przez chwilę wdychać jego zapach. Zamknęła oczy, wspominając miłosną noc. Wiedziała, że nie powinna była ufać swoim instynktom. Znowu popełniła błąd, lecz jakoś go nie żałowała. Ciągle czuła tego mężczyznę w swoim ciele. Pozwoliła mu na zbliżenie, było rozkosznie, a teraz zniknął, czego należało się spodziewać. Przecież nie zamierzali się wiązać, mieli całkiem różne plany na przyszłość. Miniona noc była wspaniała, niezapomniana, ale to wszystko.

Cassie poszła do łazienki, by wziąć prysznic przed podróżą do Los Angeles. Skoro Brian i Alicja udali się w podróż poślubną, nie pozostawało nic innego, jak zająć się swoimi sprawami. Czekąca ją przeprowadzka i nowa praca.

Spojrzała w lustro i spostrzegła wypisane szminką zaproszenie: „Przyjdź dzisiaj na rodeo.” Nie spodziewała się tego. Noc spędzona z kowbojem nie wiązała się z żadnymi wspólnymi planami nawet na najbliższą przyszłość. Ale te proste słowa sprawiły, że postanowiła go jeszcze raz zobaczyć, choć nie wydawało się to rozsądne. Zdecydowała posłuchać głosu serca, nie rozumu, i wybrać się na rodeo.

Zajęła miejsce na stadionie, na którym odbywały się zawody. Jake, zgodnie z obietnicą, zostawił jej bilet przy wejściu. Było ciepłe popołudnie. Wokół areny zgromadziły się tłumy wielbicieli rodeo.

- Bardzo to lubię - odezwał się starszy mężczyzna zajmujący sąsiednie miejsce i uprzejmie uchylił kapelusza. - Pani pierwszy raz?

- Skąd pan wie? - zdziwiła się.

- Wygląda pani na nowicjuszkę.

- Zawsze chciałam obejrzeć rodeo, ale dotąd nie było okazji - przyznała.

- To niech się pani nim nacieszy. Pierwszy raz zawsze przysparza wiele radości.

Cassie pomyślała, że nie powinna ponownie oglądać Jake'a. Gdyby nie to rodeo, byłaby już w połowie drogi do Los Angeles, a tak siedziała tu i denerwowała się na trybunie.

Godzinę później była świadkiem, jak byk wziął na rogi jednego z kowbojów.

- Myśli pan, że wyjdzie z tego? - spytała sąsiada.

- Na pewno. Będzie obolały, ale widziałem, że nie kulał, kiedy się podnosił, więc nic mu się nie stało.

Cassie pokiwała głową, zastanawiając się, czy występ Jake'a będzie równie ryzykowny. Nie mogłaby siedzieć tu spokojnie i obserwować, jak on wystawia się na niebezpieczeństwo. Po chwili zapowiedziano zawody w chwytaniu cielaków na lasso, więc zaczęła z uwagą wpatrywać się w arenę. Kiedy po trzech pierwszych występach zaanonsowano w końcu Jake'a, wstała z miejsca, a serce zabiło jej szybko na widok znajomej sylwetki. Nie przypuszczała, że tak gwałtownie zareaguje. Chciała natychmiast wyjść, nim będzie za późno, ale nie mogła się poruszyć. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w jego konne wyczyny z las-

sem. Wszystko stało się w mgnieniu oka. Kowboj zręcznie zarzucił linę, zeskoczył z konia i skrępował trzy nogi cielaka, jak nakazują przepisy rodeo. Potem uniósł ręce, sygnalizując sędziom, że zrobił, co trzeba. Wszystko trwało kilka sekund, więc otrzymał najwyższą punktację. Z radości zerwał z głowy kapelusz i machał w stronę wiwatującej publiczności. Cassie obserwowała go do chwili zejścia z areny. Gdy zniknął, przymknęła powieki i pomyślała, że to nie powinno być się jej przydarzyć. Nie teraz, gdy poczyniła określone plany na przyszłość.

- Dobrze się pani czuje? - usłyszała głos sąsiada.
- Nie - odpowiedziała cicho. - Muszę stąd wyjść.

Szybko opuściła stadion, dopadła samochodu i włączając silnik, otarła łzę z policzka. Nie ruszyła od razu, rozmyślając nad swoim życiowym pechem. Przecież obiecała sobie, że już nigdy nie będzie tego przeżywać. Ale stało się. Czuła, że zakochała się w Jake'u Griffinie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cassie zjechała z drogi nr 395 na boczna, prowadzącą w głąb Doliny Garson ku ranczu Andersonów. Jej auto było po dach wypełnione rzeczami zabranymi osiem godzin temu z Los Angeles, gdzie zostawiła rodzinę i przyjaciół. Pożegnała się rankiem z Alicją i Brianem, którzy życzyli jej szczęścia w nowej pracy. Obiecała, że będzie często dzwonić i prosiła, by się o nią nie martwili.

Im bardziej oddalała się od miasta, tym lepiej się czuła. A teraz, widząc otwartą przestrzeń, zielone wzgórza, na których pasło się bydło i błękitne niebo nad zieloną trawą, uśmiechnęła się radośnie. Przejechała przez bramę rancza i zatrzymała wóz przed domem.

Pomyślała, że wszystko tu wygląda jak w serialu „Dallas”. Dom bardziej przypominał pałacową rezydencję. Cassie nigdy jeszcze nie widziała tak dużej posiadłości. Jednopiętrowy budynek miał piękne białe kolumny. Odznaczał się wyjątkową elegancją i świadczył o zasobności właścicieli. Ziemie należące do rancza zdawały się ciągnąć bez końca aż ku podnóżu gór na horyzoncie. Tu właśnie miała pracować i zapomnieć o Jake’u Griffynie, który złamał jej serce. Minęły trzy

tygodnie, odkąd go widziała i były to najdłuższe tygodnie w jej życiu. Teraz postanowiła się skoncentrować na zagospodarowaniu się w nowym miejscu. Miała nadzieję, że zawrze tu nowe przyjaźnie i wszystko zacznie od początku.

Była trochę zdenerwowana, stając przed drzwiami, które otwarły się, nim zapukała.

- Panna Munroe? - Wysoki, opalony, szpakowaty mężczyzna przyglądał się jej uważnie.

Miał surowy wyraz twarzy, jakby rzadko się uśmiechał, i ciemne oczy. Ogólne wrażenie nieprzystępności łagodził spokojny ton głosu. Cassie poczuła, jak kurczy się jej żołądek. Przez cały rano było jej niedobrze, lecz składała to na karb długiej jazdy i stresu związanego z przeprowadzką.

- Tak, jestem Cassandra Munroe.

- John T. Anderson - przedstawił się.

- Miło mi. - Cassie uściśnięła rękę właściciela posiadłości.

- Proszę wejść - powiedział.

Podążyła za nim do wnętrza domu. Nie zaproponował, by usiadła, sam zaś stanął w salonie obok imponujących rozmiarów kominka.

- Miała pani świetne rekomendacje. Rozumiem Lottie, moją... Była moją asystentką, póki nie zdecydowała się przejść na emeryturę - wyjaśnił. - Lottie Fairchild mówiła, że pochodzi pani z tych okolic.

- Tak, sir. - Tytuł ten zdawał się świetnie pasować do Johna T. Andersona, który już na pierwszy rzut oka budził szacunek.

Żołądek Cassie znów dał o sobie znać.

- Urodziłam się i wychowałam niedaleko Reno. Wyjechaliśmy stąd, gdy miałam dwanaście lat, ale zawsze chciałam wrócić.

- To mi się podoba. Nie ufam znanym mieszkańcom. Mamy tu dużo ziemi. Hodujemy bydło, sprzedajemy też byki i cielaki na użytek rodeo. Odpoczywają na naszych pastwiskach między sezonami zawodów. Bez przerwy prowadzimy jakieś transakcje handlowe. Jest pani zbyt ładna jak na księgową - zauważył, patrząc na nią podejrzliwie.

Cassie zarumieniła się aż po uszy, a dodatkowa dawka stresu nie posłużyła jej żołądkowi. Nie wiedziała, jak odpowiedzieć. Uznać to za komplement czy wątpliwość co do jej zawodowych kompetencji.

- Zawsze miałam głowę do liczb. Mogę, na przykład, powiedzieć, że przejechałam dokładnie czterysta trzydzieści sześć kilometrów, a przy wjeździe do posiadłości minęłam dwanaście dębów. Tutejsze zabudowania gospodarcze składają się z siedmiu budynków, a pan jest wielbicielem muzyki country w wykonaniu Gartha Brookesa. Na półce za panem leżą cztery albumy z jego nagraniami.

Mężczyzna uniósł brwi ze zdziwienia.

- Lottie mi je podarowała - przyznał i uśmiechnął się tak, że oczy mu pojaśniały, a twarz złagodniała.
- Będzie pani do nas pasowała, panno Munroe - orzekł.

Cassie odpowiedziała uśmiechem, odgadując, iż pomyślnie przeszła wstępny test. Tylko żołądek ciągle

nie dawał jej spokoju, a teraz na dodatek zakręciło się jej w głowie. Położyła dłoń na brzuchu, próbując opanować sensacje.

- Nie czuję się dobrze - przyznała.

- Proszę wybaczyć mój brak manier - John T. Anderson wyciągnął do niej rękę. - Nie poprosiłem, by pani usiadła i nie zaproponowałem niczego do picia. Przecież odbyła pani długą drogę.

- Gdzie jest łazienka? - spytała.

Mężczyzna zaprowadził ją do toalety.

- Proszę dać znać, gdyby pani czegoś potrzebowała.

Ledwie zdążyła zamknąć drzwi, zaraz zwymiotowała. Przemyła twarz i sięgnęła do torebki, by uszmkować wargi. Uczesała się, przyglądziła bluzkę i spódniczkę, a potem wróciła do salonu.

- Jestem tutaj - usłyszała głos ranczera.

Znalazła go w dużym pokoju po drugiej stronie holu. Siedział w skórzanym fotelu przy mahoniowym biurku. Ściany pomieszczenia były zabudowane półkami pełnymi książek. Okna zdobiły ciemnoczerwone portierey. Za szybami widać było teren rancza.

- Proszę usiąść. Lepiej się pani czuje?

- O tak. Myślę, że to choroba lokomocyjna - Casie usadowiła się w mniejszym skórzanym fotelu.

- Maria zaraz poda na werandzie lekką kolację. Potem pokażę pani domek gościnny. Musimy uzupełnić formularz pani kontraktu, nim go pani podpisze. Lottie mówiła, że warunki umowy pani odpowiadają.

- Tak.

- Proszę na to rzucić okiem i powiedzieć, czy ma pani jakieś pytania. - Podał jej dokument.

Spojrzała na tekst. Pensja wydawała się więcej niż godziwa, jeśli wziąć pod uwagę, że miała korzystać z bezpłatnego mieszkania.

- Nie mam pytań. Jest tak, jak się umawialiśmy.
- Cassie wzięła pióro, by złożyć podpis.

- Świetnie. Musi pani być głodna. Chodźmy coś zjeść.

Cassie stała pośrodku domku gościnnego i kiwała głową. Zupełnie się nie spodziewała takich wygód. Sądziła, że zastanie niewielkie, skromne lokum, jakie spotykało się zazwyczaj na ranczach. Tymczasem to obszerne wnętrze było wykończony w nowoczesnym stylu rustykalnym i wyposażony według najlepszych wzorów. Nie minęła minuta, a wiedziała, że pokocha je bardziej niż mieszkanie w Los Angeles.

W salonie miała kominek z czerwonego kamienia i dwie kanapy w ciepłym odcieniu beżu. Dom miał dwie duże sypialnie, łazienkę i kuchnię. Za oknami widać było góry. Jedną z sypialni właściciel posiadłości zamienił na biuro wyposażony w dwie linie telefoniczne i komputer.

Wyjaśnił, że Lottie Fairchild pracowała, co prawda, w budynku głównym, lecz, być może, Cassie potrzebuje więcej prywatności. Poinformował też, iż po wykonaniu pracy dziewczyna będzie miała resztę dnia do własnej dyspozycji, zagwarantował jej wolne weekendy, choć zaznaczył, że w okresach nawału spraw do

załatwienia będzie oczekiwał jej dyspozycyjności również w soboty i niedziele.

Cassie uspokoiła się już po pierwszym stresie wywołanym spotkaniem z nowym pracodawcą. Kłopoty żołądkowe również ustąpiły, wprowadziła więc samochód do garażu i wyjęła zeń niewielką torbę podróżną, zbyt zmęczona, by zająć się rozpakowaniem wszystkich innych rzeczy. Miała zamiar zostawić to najutro, a teraz wziąć prysznic i położyć się, choć słońce ledwie zaczynało chylić się ku zachodowi.

Nowe warunki bardzo jej odpowiadały. Rano zamierzała zacząć nowe życie.

Jake Griffin przekręcił klucz w zamku i wszedł do pograżonego w ciemnościach wnętrza. Był zmęczony długą drogą z Kolorado. Miał ochotę szybko się rozebrać i wskoczyć do łóżka. Po drodze do sypialni zrzucił buty, koszulę i spodnie. W samych slipkach wsunął się pod kołdrę, przyłożył głowę do poduszki i zamknął oczy. Jego uwagę zwrócił subtelny zapach, przypominający niedawno spotkaną Cassie Munroe. Mocniej zacisnął powieki, starając się odsunąć myśli o niej, co nie udawało mu się od trzech tygodni.

Ciche westchnienie, które dobiegło z drugiego końca łóżka, kazało mu przesunąć się w tamtą stronę. Zamrugał oczami ze zdumienia, stwierdzając, że dzieli posłanie z kobietą. W świetle księżycy rozpoznał Cassie. Przyglądał się jej w osłupieniu, zastanawiając się, czemu do niego przyjechała?

Właściwie czuł się dotknięty, iż nie skorzystała z je-

go zaproszenia na rodeo. Chciał ją jeszcze raz zobaczyć, mimo że nie wiedział, co jej powie. Lecz skoro się wówczas nie zjawiła, urażony, nie dzwonił do niej do Los Angeles. Pomyślał, że skorzystała z jego towarzystwa na weselu brata, a więcej nie był jej do niczego potrzebny.

Przywykł do tego, że ludzie go odrzucali. Przez całe życie miał z tym do czynienia, ale nie był już dzieckiem złąknionym ciepła i miłości. W jego świecie nie istniały takie uczucia. Jednak po tamtej niezwyklej miłosnej nocy chciał coś powiedzieć tej dziewczynie. Spytać, czy zobaczą się jeszcze, jeśli przyjedzie do Kalifornii?

Teraz zaś znalazł ją w swoim łóżku. Jego ciało znów reagowało na bliskość Cassie. Czuł wyraźne podniecenie. Zaczął się zastanawiać, czy ma ją obudzić. W końcu usnął ze świadomością, że i tak wkrótce się dowie, czego ta dziewczyna od niego chce.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cassie spała jak zabita. Nigdy w życiu nie była tak zmęczona. Gdy nadszedł poranek, leżała z zamkniętymi oczami. Postanowiła, że otworzy je za pięć minut, wstanie i zajmie się rozpakowywaniem rzeczy. Westchnęła, obróciła się na bok, próbując przytulić się do poduszki i natrafiła na jakiś dziwnie znajomy kształt. Delikatny pocałunek musnął jej wargi.

. - Dzień dobry, Cassie - usłyszała.

Zdumiona, uniosła powieki. W pierwszej chwili nie potrafiła się zorientować w sytuacji. Znała te usta i głęboki męski głos. Śniła o nim. Ale to nie był sen. Ten człowiek istniał całkiem realnie i właśnie trzymał ją w ramionach. Odsunęła się gwałtownie, zasłaniając poduszką.

- Jake? Co tu robisz? Dlaczego jesteś w moim łóżku?

- W twoim? - roześmiał się mężczyzna, gładząc ją po włosach i policzku, co rodziło rozkoszny dreszcz.

- Kochanie, czy brałaś wczoraj jakieś proszki i popiłaś je alkoholem?

- Skądże? To naprawdę moje łóżko, więc, co, u licha, w nim robisz? - Spojrzała w kierunku drzwi wejściowych niewidocznych z sypialni. Wiedziała, że wie-

czorem je zamknęła. Okna również były zamknięte. To jakiś cud o poranku?

- Jak tu wszedłeś?

Cassie usiadła na łóżku, podciągając kołdrę pod szyję. Czuła, jak mocno bije jej serce.

- Mieszkam tutaj - odrzekł spokojnie, jakby spodziewał się, że powinna o tym wiedzieć. - To mój dom.

Cassie otworzyła usta ze zdumienia.

- Spałaś w moim łóżku. - Uśmiechnął się, jakby dawał do zrozumienia, że nie wie, jaką grę podjęła, ale ją akceptuje.

- Ale, ale... pan Anderson powiedział.

- Co wspólnego ma z tym mój ojciec? - Wyraz twarzy Jake'a nagle się zmienił. - Powiedz, co zrobił tym razem? - spytał ponuro.

- Twój ojciec?

- Tak, do licha, John T. Anderson jest moim ojcem.

- Och! - Dziewczyna próbowała w to uwierzyć, choć trudno było przyjąć tak niezwykle zbieg okoliczności.

Wystarczająco szokował fakt obudzenia się w łóżku obok Jake'a, lecz informacja, że podjęła pracę u jego ojca, całkiem wytrącała z równowagi.

- Zatrudnił mnie.

Jake wyskoczył z łóżka. Widok niemal nagiego ciała podzielał na Cassie oszałamiająco. Ciągle pamiętała jego dotyk, wspólnie przeżyte chwile napiętości.

- Więc nie przyjechałaś tu, by się ze mną zobaczyć?

Pokręciła głową.

- Nie wiedziałaś, że jestem synem Johna T. Andersona?

Znowu pokręciła głową.

- Czekaj! - Jake rozejrzał się po sypialni, jakby widział ją po raz pierwszy.

Spostrzegł otwarte drzwi pustej szafy. Otworzył szuflady komody, zajrzał do łazienki.

- Drań! Wyprowadził mnie stąd. Robi wszystko, żeby mnie zmusić do zamieszkania w dużym domu.

Cassie wstała z łóżka.

- Chcesz powiedzieć, że twój ojciec zaproponował mi twoje mieszkanie?

- Właśnie.

- Naprawdę, nie miałam o niczym pojęcia. Wybacz! Zaraz się wyprowadzę. Nawet sięjeszcze nie rozpakowałam. Znajdę sobie inne miejsce.

Jake uniósł ręce.

- Zostań i za nic nie przepraszaj. To wszystko sprawa Johna T. i nie ma nic wspólnego z tobą. Dotyczy tylko nas obu. Koniecznie chce zwrócić na siebie moją uwagę.

Jake zaczął się ubierać. Wciągnął spodnie i koszulę, a potem wybiegł. Cassie nie miała pojęcia, jak zdoła żyć na ranchu między skłóconymi mężczyznami, jeśli w ogóle się na to zdecyduje.

Zaczęła mieć poważne wątpliwości. Przecież zamierzała zacząć tu nowe życie, zerwać z błędami przeszłości. A jak tego dokonać, skoro Jake Griffin, czło-

wiek, który ostatnio złamał jej serce, będzie mieszkał na ranchu. Nie miała dokąd pójść. Nie odzyska pracy ani mieszkania w Los Angeles. Podpisała kontrakt z panem Andersonem. Musiała przyznać, że ma ograniczone pole manewru. Skoro raz dała słowo, nie może się wycofać.

Stres sprawił, iż żołądek znów dał o sobie znać. Nie mogła uwierzyć, że to wszystko działo się naprawdę. Wyjęła świeżą bieliznę z torby i zaczęła się ubierać. Postanowiła nie przejmować się sygnałami dochodzącymi z żołądka. Czekają ją zbyt wiele pracy.

- Nie podnoś na mnie głosu, chłopcze. Uspokój się i usiądź.

Jake nie przestawał miotać się przed biurkiem Johna T., który siedział w fotelu. Pomyślał, że ojciec ma niezwykle zdolności do manipulowania ludźmi i stąd pewnie jego sukcesy w interesach.

- Nie chcę siadać. Żądam odpowiedzi. Dlaczego zainstalowałeś Cassie w moim mieszkaniu?

- Cassie? - zdziwił się starszy pan.

- Tak. Rudowłosa śpi w moim łóżku.

- Hmm. O której dokładnie przyjechałeś?

- O drugiej w nocy.

- Gdzie spałeś?

Jake machnął ręką. Nie miał zamiaru się spowiadać z tego, że przespał się obok dziewczyny. Niewiele brakowało, a byłby ją obudził i kontynuowałiby noc sprzed trzech tygodni.

- Nie twoja sprawa - odrzekł.

- Moja, jeśli przestraszyłeś właśnie zatrudnioną pracownicę.

- Cassie nie tak łatwo przestraszyć. Nic jej nie jest.

Ojciec popatrzył na niego ze zdziwieniem, a Jake pomyślał, że niepotrzebnie za dużo powiedział.

- Znasz tę dziewczynę? - spytał John T.

- Powtarzam, to nie twoja sprawa. Dlaczego to zrobiłeś?

- A jak sobie wyobrażasz? Miałem zamieszkać pod jednym dachem z młodą kobietą? Nie było innego wyboru, tylko zaproponować jej domek gościnny. Lottie stwierdziła, że to będzie właściwe. Jakby nie odeszła na emeryturę, nikt nowy nie byłby tu potrzebny.

- Gdybyś nie był tak głupio uparty, może by nie odeszła.

W oczach Johna T. błysnął gniew pomieszany z ciekawością.

- Co to ma znaczyć? - spytał.

- Nic. Zapomnij, co powiedziałem - Jake nie przyszedł tu upominać ojca w związku z jego stosunkami z Lottie, choć przy jakiejś okazji zamierzał mu uświadomić, jak niemądrze się wobec niej zachował.

- Miało cię nie być w domu podczas weekendu - westchnął starszy pan. - Zamierzałem zadzwonić i wszystko ci wyjaśnić. Gdybyś choć trochę interesował się ranczem, wiedziałbyś, że muszę zatrudnić kogoś do pracy biurowej. A skoro mamy w tym domu dwanaście pokoi, uznałem, że możesz urządzić się w którymś z nich. I tak rzadko tu bywasz.

Mówił prawdę. Jake nigdy nie traktował rancza

Andersona jak swojego domu. Nie czuł, iż przynależy do tego miejsca. Kiedy John T. zabrał go do Nevada, chłopak skończył tu szkołę, a potem wyjechał na pięć lat do college'u. Kiedy wrócił, zamieszkał w domku gościnnym i większość czasu spędzał na rodeach.

- Widzę, że nie mam wyboru. Obaj wiemy, że do miasta jest pół godziny jazdy. Trudno tam jednak znaleźć równie wygodne mieszkanie jak w domku gościnnym. Nie chcę, by Cassie musiała się przeprowadzić. Przybyła tu z dobrymi intencjami, a jak cię znam, zaproponowałeś jej pracę wraz z zakwaterowaniem.

- Naprawdę ją znasz? - dociekał John T.

Jake pomyślał, iż prędzej czy później jego znajomość z Cassie i tak wyjdzie na jaw.

- Tak, poznałem jeszcze w Kalifornii.

- To dawno temu.

- W zeszłym miesiącu spotkałem ją na rodeo w Laughlin. Przyjechała na ślub brata i wpadliśmy na siebie przypadkiem.

- Dziwny zbieg okoliczności - rzekł starszy pan z dezaprobatą.

Jake postanowił się tym nie przejmować.

- To który pokój mi przeznaczyłeś? - spytał.

- Twój dawny.

Chłopak skinął głową.

- Nie traktuj tego jak zesłania. Przecież ten dom jest również twój.

Jake zacisnął zęby i wyszedł z pokoju. Nie miał

wyboru. Cassie powinna zostać w domku gościnnym. Będzie jej tam wygodnie.

Okropnie nie miał chęci przenosić się do głównego budynku posiadłości. Od lat tego unikał. A teraz, przez kobietę, która dwa razy wkroczyła w jego życie, będzie musiał zrezygnować z oddzielnego mieszkania. Cassie po raz trzeci coś odmieniała w jego życiu. Nie chciał jej tutaj. Wprowadzała zamieszanie i komplikacje, których nie pragnął.

Cassie natknęła się na Jake'a, gdy tylko wyszła z mieszkania.

- Właśnie szłam się zorientować, co mam robić.

- Zacznij się rozpakowywać. Zostajesz tutaj - odpowiedział spokojnie.

- Przecież to twój dom.

- Możemy zamieszkać razem, jeśli to ci poprawi nastrój - uśmiechnął się.

Cassie zarumieniła się na myśl o tym, co się działo, gdy ostatnio przebywali pod jednym dachem. Nie miała zamiaru do niczego go zachęcać. Przecież chciała tu zacząć pracę, zrobić dobre wrażenie i bez zarzutu wykonywać swoje obowiązki. Niepotrzebne jej teraz komplikacje w życiu osobistym. Musiała tu zostać, lecz winna utrzymywać dystans wobec Jake'a.

- Nic z tego, kowboju - odrzekła.

- W porządku. Zaczniemy rozpakowywać twoje rzeczy. Gdzie są?

Dziewczyna otworzyła garaż i wskazała załadowany po dach samochód.

- Meble oddałam na przechowanie. Tu są tylko rzeczy osobiste - wyjaśniła.

Dwadzieścia minut później wszystkie pudła zostały wyjęte z auta. Cassie i Jake weszli do kuchni, by napić się wody.

- Dziękuję za pomoc. Myślę, że teraz dam już sobie radę - powiedziała.

Jake otworzył lodówkę i pokiwał głową.

- Trzeba kupić jedzenie - uznał.

- Miałam zamiar pojechać do sklepu po południu.

- Wybieram się do miasta, więc mogę cię podwieźć.

Propozycja brzmiała zachęcająco, lecz Cassie postanowiła jej nie przyjmować. Chciała być samodzielna i nie zamierzała się przyzwyczajać do obecności Jake'a. Ilekroć się pojawiał, odnawiały się rany w jej sercu.

- Dziękuję, nie trzeba. Dobrze jest, jak jest.

Lecz wcale nie było dobrze. Poczowała, że robi się jej słabo ze zmęczenia. Przymknęła oczy i jeszcze chwila, a osunęłaby się na podłogę. Jake w porę ją chwycił i przytulił.

- Co ci jest? - spytał.

- Niedobrze mi.

Trzymał ją przy sobie tak blisko, że czuła bicie jego serca.

- Lepiej?

- Tak - odparła po chwili.

- Co się stało?

- Nie wiem. Mało nie zemdlałam. Chyba jestem zmęczona. Muszę coś zjeść.

Jake nie uwolnił jej z objęć. Wzmocnił uścisk, na co serce dziewczyny zareagowało przyspieszeniem rytmu, a w pamięci wróciły sceny miłosnej nocy. Domyślała się, że on również je teraz wspomina. Spojrzał jej w oczy i zbliżył usta do jej warg. Już miała przyjąć pocałunek, gdy rozległo się pukanie do drzwi wejściowych, więc odskoczyli od siebie.

- Cassandro, jesteś w domu? Tu Lottie Fairchild. Przyniosłam ci śniadanie.

Cassie od razu poczuła się świetnie. Nie wiedziała tylko, co się z nią dzieje i skąd się biorą te zmienne stany. Była wdzięczna losowi, iż pojawienie się Lottie uchroniło ją przed popełnieniem błędu.

- Jestem, jestem, pani Fairchild - zawołała.

Otworzyła drzwi, by zobaczyć miłą starszą panią o jasnych włosach, ubraną w dżinsy i sportową bluzkę.

- Witaj, moja droga. Widzę, że szczęśliwie wczoraj przyjechałaś. Mam nadzieję, że dopisuje ci apetyt. - Wskazała na koszyk pełen maślanych bułeczek z rodzynkami. - Upiekłam je dzisiaj rano - dodała.

- Och, dziękuję. Wspaniale wyglądają. Miło mi panią poznać. Proszę wejść.

- Wszyscy mówią mi Lottie. - Uśmiechnęła się sześćdziesięciolatka i w tej chwili spostrzegła Jake'a.

- Dzień dobry, chłopcze. A więc, już się poznaliście.

- Tak. Pomógł mi wyjąć rzeczy z wozu.

- Witaj, Lottie - powiedział Jake, wydobywając dwie bułeczki z koszyka. - Już się za nimi stęskniłem - przyznał.

- Zawsze możesz liczyć, że ci je upiekę.
- Dziękuję i do zobaczenia - Jake skierował się do drzwi.
- Zawsze gdzieś się spieszy - pokiwała głową Lottie. - Dobrze się czujesz? - spytała dziewczynę.
- Jestem trochę zmęczona. Nie najlepiej spałam dzisiejszej nocy - skłamała, nie umiając inaczej wyjaśnić swojego stanu.
- To normalne w sytuacji rozpoczynania nowej pracy. Zjedzmy coś, a potem pokażę ci księgi rachunkowe.
- Świetnie. Bardzo chcę już zacząć działać.

Opieka Lottie Fairchild okazała się dla Cassie błogosławieństwem. Starsza pani odwiedzała ją przez kolejne trzy dni, wprowadzając w tajniki rachunkowości rancza Andersona. Siedziały przy komputerze, dziewczyna śledziła kolumny liczb i dowiadywała się wszystkiego o hodowanym tu bydłe oraz koniach.

- Powinnaś obejrzeć tutejsze żrebaki. Są piękne - powiedziała Lottie. - Dziwię się, że John T. albo Jake nie obwieźli cię jeszcze po posiadłości.
- Nie widziałam Jake'a od tygodnia.
- Pewnie dziś wróci. Znowu pojechał na rodeo. Koniecznie chce zdobyć mistrzostwo i pewnie uda mu się w tym roku.
- Jeśli tak bardzo tego pragnie.
- Tak, choć robi to z niewłaściwą motywacją, ale to sprawa między nim a Johnem T.

- Ktoś tu o mnie mówi? - rozległ się głos właściciela rancza.

Cassie zerwała się od komputera, by go przywitać.

- Dzień dobry, panie Anderson.

- Nie zwracamy się tu do siebie tak formalnie. Wystarczy John T. Mój syn też mówi do pani po imieniu, prawda?

- Wspominał o tym? - Cassie zaczęła się zastanawiać, co jeszcze kowboj powiedział swemu ojcu.

- Czy ja również mogę?

- Oczywiście. Będzie mi miło.

- Przyszedłem, by zaprosić cię na kolację. Chyba już się zagospodarowałaś. Wszystko jest jak trzeba?

- Bardzo mi się tu podoba. To wspaniałe miejsce. Lottie wprowadza mnie w nowe obowiązki. Myślę, że już nieźle się orientuję.

- Nawet więcej - wtrąciła się starsza pani, wchodząc do salonu. - Za dzień, dwa nie będziesz potrzebowała mojej pomocy.

- Witaj, Lottie - Johnowi T. pojaśniał wzrok. - Właśnie zapraszam Cassie na kolację. Ty też przyjdź.

- Wybacz, ale mam inne plany na wieczór - odrzekła z uśmiechem starsza pani.

John T. lekko się skrzywił i na moment zapadła niezręczna cisza.

- W porządku, więc widzimy się dziś o siódmej, Cassie.

- Dziękuję, przyjdę.

Kiedy ranczer wyszedł, dziewczyna zwróciła się do Lottie.

- O co chodzi? - spytała.

- Ten człowiek myśli, że każda kobieta będzie tańczyć, jak on jej zagra. - Starsza pani machnęła ręką. - Ktoś czasem musi dać mu lekcję. „Ty też przyjdź, Lottie” - powiedziała, naśladując Johna T. - Czy w ten sposób zaprasza się damę na kolację?

- Jesteś w nim zakochana - rzuciła Cassie, bowiem od razu zauważyła między nimi iskrzenie.

- Moja droga, kobieta musiałaby być głupia, żeby kochać tego faceta. Pracowałam dla niego dwadzieścia dwa lata. Lepiej go znam niż on sam siebie. Uwierź mi, to wielkie nic dobrego.

Nim Cassie zdołała odpowiedzieć, znów poczuła rewolucję w brzuchu. Ilekroć sądziła, że to już koniec tej nerwicy żołądkowej, problemy wracały.

- Znowu - jęknęła i pobiegła do łazienki.

- Mam nadzieję, że to nie moje bułeczki przyprawiają cię co rano o mdłości - zauważyła Lottie.

Tego dnia po południu Cassie wyszła przed dom, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Od paru dni zapoznawała się z tajnikami programu komputerowego obsługującego księgowość rancza i wreszcie zapragnęła zobaczyć je na własne oczy. Włożyła dżinsy oraz skórzane buty, a potem ruszyła ku stajniom.

- Podwieźć cię? - usłyszała głos Jake'a, który pojawił się właśnie na czarnym koniu.

Jak zawsze na jego widok mocniej zabiło jej serce. Świetnie wyglądał w siodle. Nie zatrzymała się, lecz jeździec jej towarzyszył.

- Pomyślałam, że trochę się rozejrzę. Nie widziałam zbyt wiele, odkąd tu jestem.

- Lottie już mnie skrzyczała, że nie pokazałem ci rancza. Pieszko dużo nie zobaczysz. Mamy tu ponad trzydzieści tysięcy akrów. - Schylił się i podał jej rękę.

- Wskakuj!

- Co z twoim wozem? - spytała.

- Nic, ale jeśli naprawdę chcesz poznać ranczo, najlepiej dokonać tego właśnie w ten sposób.

- Nigdy nie siedziałam na koniu.

- Dziewczyna z małego miasteczka nigdy nie jeździła konno? - zdziwił się.

- Nie mieszkałam na ranczu.

- To wsiadaj. Nic ci się nie stanie.

- Ale będziesz musiał mi pomóc - rzekła, a Jake zeskokczył z konia.

- Włóż lewą nogę w strzemień, a prawą przerzuć nad siodłem.

- A gdzie ty będziesz?

- Tuż za tobą - powiedział i ujął ją w tali. - Gotowa?

Wykonała polecenie i nim się obejrzała, siedziała przed nim na koniu, czując jego ciało tuż przy swoim. Zadrżała, gdy sięgnął po lejce, muskając jej piersi.

- Rozluźnij się - szepnął do ucha. - Zaczynamy objazd.

Przemknęło jej przez głowę, że to niedobrze dopuszczać go tak blisko. Był trudnym człowiekiem. Zdażyła się zorientować, iż miał problemy z własnym ojcem i nie ufał ludziom. Ciągle trzymał się na uboczu,

jak w szkole, gdy go poznała. Jego wzrok mówił, że życie dało mu nauczki i nie pozwalało się zmienić.

Taki mężczyzna gwarantował tylko kłopoty, więc nie powinna się nim interesować. Jednak jego bliskość mąciła jej myśli.

- Może to nie jest dobry pomysł? - zaniepokoiła się.

- Trzymam cię. Niczego się nie bój - odrzekł.

Pomyślała, że właśnie boi się wszystkiego.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Zwykle posiłam się w kuchni, ale Maria uznała, że skoro jesteś gościem, do dzisiejszej kolacji nakryje w jadalni - rzekł John T.

Cassie rozejrzała się dokoła. Wnętrze wypełnione ciężkimi meblami zdobiły purpurowe portierey. Usiadła przy długim stole. Od gospodarza dzieliło ją siedem pustych krzeseł. Nakryto go dla trzech osób, więc pomyślała, że pojawi się również Jake.

- Mogę coś szczerze powiedzieć? - zaczęła.

- Zawsze.

- Ładnie tu, ale ten pokój jest większy niż całe moje mieszkanie w Los Angeles. Właściwie wolałabym, żebyśmy zjedli w kuchni.

John T. uśmiechnął się lekko i wziął talerze.

- Dobrze, chodźmy.

Pięć minut później siedzieli w jasnej kuchni przy kieliszku czerwonego wina.

- Wnieś toast - zarządził gospodarz.

- Za nowe początki. - Dziewczyna podniosła kieliszek i trąciła się nim z Johnem T.

- Gdybym tylko mógł cofnąć czas.

- Cofnąć?

- Człowiek nie dostaje drugiej szansy.

- Wiem.

- Jesteś inteligentną, młodą dziewczyną, dopiero zaczynasz życie, a ja... Popełniłem w życiu wiele błędów. Obawiam się, że teraz za nie płacę. - Cassie spostrzegła żal w jego wzroku. - Może na to zasłużyłem.

- Osiągnąłeś wiele sukcesów. Masz wspaniały dom, ranczo... - Cassie z pewną trudnością używała tak bezpośredniej formy wobec mężczyzny, który budził w niej duży respekt. - Jake pokazał mi dzisiaj całą posiadłość. Wiele dokonałeś.

- Jake? Dobrze cię traktuje?

Więcej niż dobrze, pomyślała Cassie. Spędzili dziś razem dwie godziny na konnej przejażdżce. Ile razy zsiadali z konia, by podziwiać z bliska pasące się bydło, tyle razy uświadamiali sobie wzajemną fascynację. To było jak magnes. Niewiele brakowało, a całowaliby się na zielonej łące pod błękitnym niebem, jednak Cassie jakoś się opanowała i do tego nie dopuściła.

- Dobrze - odpowiedziała.

- Cieszę się. Pewnie zauważyłaś, że nie najlepiej się między nami układa.

Cassie nie odezwała się. Była ciekawa wszystkiego, lecz uważała, iż nic ma prawa o nic pytać. Postanowiła, że wysłucha tego, co starszy pan zechce jej z własnej woli powiedzieć.

- Sprawa sięga odległej przeszłości. Popełniłem wiele błędów wobec tego chłopaka. Nie traktowałem go sprawiedliwie, lecz muszę przyznać, że byłem w trudnej sytuacji. Sam brałem udział w zawodach rodeo. Nigdy nie udało mi się zdobyć mistrzostwa, ale

kobiety do mnie Ignęły. Któregoś dnia spotkałem matkę Jake'a. Była piękna, a ja miałem pstro w głowie jak na żonatego mężczyznę. Pewnie i tak byś się o tym dowiedziała, więc lepiej sam opowiem. Mniej więcej dziewięć miesięcy później i moja żona, i matka Jake'a urodziły chłopców.

Dziewczyna starała się nie osądzać Johna T., lecz była zaszokowana jego opowieścią. Fragmenty historii Jake'a zaczęły się jej układać w całość.

- Poznałam go, gdy mieszkał w rodzinie zastępczej. Oboje byliśmy wtedy dziećmi.

- Wspomniął o tym, ale nic więcej nie mówił.

Cassie uznała, że nie czas na zwierzenia. Może kiedyś. Ta rozmowa nie dotyczyła jej, tylko stosunków między ojcem a synem.

- Miałem żonę i własne dziecko. Chciałem łączyć na drugie, więc posłałem pieniądze Izabelli, lecz odrzuciła pomoc, a ja nie mogłem ofiarować jej tego, czego pragnęła.

- Ciebie? - Cassie wskazała na gospodarza posiadłości, a on skinął głową.

- Tego właśnie Jake nie może mi wybaczyć.

- Przykro mi. Ale co się stało z twoją żoną i synem?

- John junior zginął w wypadku na jachcie, gdy miał szesnaście lat, jego matka nigdy się z tym nie pogodziła. Obwiniła mnie o jego śmierć i trzy miesiące później również odeszła.

Cassie pomyślała, że ten człowiek wiele przecierpiał. Nie umiała wyrazić, jak bardzo mu współczuje,

lecz musiało się to pojawić w jej oczach, bowiem starszy pan spojrzał na nią przyjaźnie, jakby czytał jej myśli.

- Mówię ci o tym, byś wiedziała, czemu między mną a Jake'em panują takie stosunki. Nie przejmuj się tym. Lottie zawsze umiała nas pogodzić. Bez niej nie wiadomo, jak będzie.

- Trochę już zdążyłam ją poznać. To nadzwyczajna kobieta.

John T. milczał przez chwilę. Tymczasem do jadalni wszedł Jake w towarzystwie wysokiej, długonogiej blondynki.

- Zobaczcie, kogo znalazłem w mieście. - Uśmiechnął się ciepło.

Cassie doznała nieprzyjemnego zaskoczenia na widok dziewczyny uwieszanej ramienia młodego kowboja i najwyraźniej pozostającej pod jego urokiem. Na twarzy Jake'a również malowała się sympatia. Nie mogła uwierzyć, że kilka godzin temu ten sam mężczyzna próbował się do niej zalecać.

John T. wstał od stołu i uśmiechnął się szeroko na powitanie blondynki.

- Witaj, wujku Johnie. - Dziewczyna pocałowała go policzek.

- Dobry wieczór, kochana Suzette. - Starszy pan ją uściskał. - Co robiłaś w mieście? Nie powinnaś być w szkole?

- Mam przerwę wiosenną. - Blondynka z uwielbieniem we wzroku spojrzała na Jake'a. - Spotkałam go, więc postanowiłam przyjechać, by się przywitać.

John dostrzegł wzrok Cassie. Na jej twarzy odbijały się wszystkie uczucia. Uśmiechnął się.

- Gdzie moje maniery? - zawołał. - Suzette, to Cassandra Munroe, która przejęła pracę po twojej mamie, a to Suzette Fairchild, najmłodsza córka Lot-tie.

- Miło mi - powiedziała zaskoczona Cassie. - Niedawno poznałam twoją mamę. Podziwiam ją.

- Ona zawsze tak działa na ludzi - odparła Suzette.

Jej córka pewnie też, pomyślała Cassandra. Nic dziwnego, z taką jasną cerą, błękitnymi oczami i blond włosami wygląda słodko. Denerwowało ją, że Jake ciągle uśmiecha się do panny Fairchild.

- Chciałam się tylko przywitać. Nie mogę zostać. Już jestem spóźniona na kolację.

- Wpadnij do nas niedługo - zaprosił ją John T.

- Opowiesz mi o college'u i chłopcach, z którymi chodzisz na randki.

Dziewczyna roześmiała się głośno, nie spuszczać wzroku z Jake'a.

- Wujku, nie umawiam się z chłopcami.

Pożegnała się, a młody kowboj odprowadził ją do samochodu. Cassie odczuwała nieprzyjemne emocje. Wolała nie oglądać Jake'a w takim towarzystwie.

- Prawdziwy z niej promyk słońca - skomentował John T.

Cassie musiała przyznać mu rację.

- Chyba jest blisko związana z Jake'em - zauważyła.

- On ją traktuje jak młodszą siostrę. Przyczepiła się do niego, jak tylko tu zamieszkał.

- I nadal przy nim trwa - rzuciła Cassie, nim zdążyła ugryźć się w język.

- Nie ma się czym martwić - rzekł John T. z uśmiechem.

- A kto mówi, że się martwię?

Nie zamierzała komplikować sobie życia, wchodząc w związek z Jake'em Griffinem. Będzie panować nad własnymi uczuciami, a on może się spotykać, z kim chce.

- Kolacja stygnie, lepiej więc bierzmy się do jedzenia - zaproponował John T.

- Oczywiście. - Cassie spojrzała na pełny talerz, uświadamiając sobie, że znów nie ma apetytu.

Następnego ranka siedziała obok *Lotne* przy komputerze, a na biurku piętrzył się stos dokumentów, które już jej nie przerażały.

- To ostatni dzień ćwiczeń. Szybko zorientowałaś się w całym systemie finansowym rancza. Ciszę się, że cię zarekomendowałam do tej pracy. Jesteś naprawdę świetna. Gdybyś miała jakieś wątpliwości, zawsze możesz do mnie zadzwonić - powiedziała starsza pani.

- Będzie mi cię brakować każdego ranka - zauważyła Cassie - ale zostanie ci więcej czasu, by spędzać go z córką. Poznałam ją wczoraj wieczorem. Jest naprawdę bardzo miła.

Lottie rzeczywiście codziennie ją odwiedzała, przynosząc na śniadanie świeże bułeczki, co sprawiło, że

stały się prawdziwymi przyjaciółkami. Nawet wówczas, gdy żołądek Cassie sprawiał kłopoty i powtarzały się stany porannego zmęczenia, wizyty starszej pani były mile widziane.

- Cieszę się, że się poznałyście. Szkoda, że Suzette za parę dni musi wracać do szkoły. Zawsze za nią tęsknię. Wkrótce poznasz resztę mojej rodziny. Przecież jesteśmy już przyjaciółkami.

- Oczywiście.

- Przyniosłam coś, co może ci się przydać - rzekła Lottie, szperając w swojej torbie.

- Och, nie powinnaś mnie niczym obdarowywać.

- Może to prezent, a może nie. - Starsza pani podała jej podłużne pudełeczko.

Cassie spojrzała ze zdziwieniem na opakowanie testu ciążowego.

- Miałam pięcioro dzieci - wyjaśniła Lottie. - Bezbłędnie rozpoznaję symptomy ciąży, a u ciebie występują wszystkie.

- Niemożliwe! Kiedy ostatnio byłam z mężczyzną, używaliśmy zabezpieczenia.

- Lepiej się przekonać. Tak czy inaczej, powinnaś zgłosić się do lekarza. Odkąd tu jesteś, wyglądasz na zmęczoną i masz kłopoty żołądkowe. Zrób test.

- Teraz?

- Tak. Poczekam.

Chwilę później oszołomiona Cassie wyszła z łazienki.

- Wynik jest pozytywny - powiedziała.

- To wielki dar - uśmiechnęła się starsza pani. -
A co z ojcem dziecka?

Cassie nie mogła myśleć o ojcu. Ciągłe zastanawiała się, jak to możliwe? Przecież tamtej nocy używali prezerwatywy.

- Nie rozumiem. Jake i ja... - zaczęła.

- Jake? Nasz Jake jest ojcem? - Lottie była zaskoczona.

- To długa historia. - Cassie opadła na krzesło, ciągle nie wierząc, że zostanie matką.

- Mam dużo czasu, opowiedz.

Przez najbliższe pół godziny Cassie streszczała dzieje swojej znajomości z młodym kowbojem. Musiała się komuś zwierzyć, a Lottie z pewnością była godna zaufania.

- Myślałam, że kiedy tu przyjadę, życie stanie się łatwiejsze - zakończyła opowieść.

- Dzieci to błogosławieństwo. Kto powiedział, że twoje życie nie odmieni się w cudowny sposób? - Widząc zatroskanie dziewczyny, zawołała: - Wiem, czego potrzebujesz! Powinnaś pójść między ludzi. Oderwać myśli od tego rancza i swoich kłopotów. - Sięgnęła do torby i wyciągnęła zaproszenie, na którym było napisane: „Lottie Fairchild z osobą towarzyszącą”. - Jutro jest spotkanie towarzyskie. Będziesz moim honorowym gościem. Świętujemy czterdzieste urodziny Teda O'Hanleya. Obiecuj, że przyjdiesz.

- Och, nie wiem - rzekła Cassie, choć pomysł wydawał się zachęcający. - Rzeczywiście nie wychodzi-

łam dotąd poza ranczo. Naprawdę, nie wiem... A poza tym, co na siebie włożę?

- Wyłącz ten komputer - uśmiechnęła się Lottie.
- Pojedziemy na zakupy!

W sobotni wieczór Jake Griffin stał na schodkach ganku i zastanawiał się, co robią te kobiety. Nawet z pewnej odległości słychać było ich śmiech dochodzący z domku gościnnego. Lottie podziwiała właśnie, jak świetnie do cynamonowych włosów Cassie pasuje nowa beżowa sukienka. Gdy dziewczyna zarzuciła sweter, spostrzegła Jake'a.

- Dobry wieczór - przywitała go Lottie.
- Planują panie jakiś duży wypad? - spytał, obrzucając je zdumionym wzrokiem.

Cassie uśmiechnęła się blado i spojrzała w okno.

- Zabieram ją na urodziny Teda. Już czas, by poznała sąsiadów. Potrzebuje trochę rozrywki - oznajmiła Lottie.

- Życzę dobrej zabawy. - Jake skinął głową.

Kiedy odjechały, wrócił na ganek, gdzie czekał nań John T.

- Co się dzieje? - spytał starszy pan.
- Lottie zabrała Cassie na przyjęcie Teda O'Hanleya. Jego ojciec niedawno owdowiał, prawda? - spytał Jake, odprowadzając wzrokiem oddalające się auto.

- Jakiś rok temu.

- Zawsze z sympatią odnosił się do Lottie.

John T. zachmurzył się i odrzekł:

- To Cassie będzie przyciągać uwagę gości, bo jest tu nowa. Pewnie wszyscy zechcą z nią tańczyć.

- Nie wybieram się tam - powiedział Jake.

- Ja też nie.

Po chwili milczenia młody kowboj spytał:

- Ile czasu ci trzeba, żeby się przygotować do wyjścia?

- Dwadzieścia minut.

Jake z aprobatą skinął głową.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cassie była w dobrym nastroju. Lottie przedstawiła ją bardzo wielu osobom. Matematyczny umysł dziewczyny doliczył się pięćdziesięciu trzech prezentacji. Tańczyła już trzy razy, a młodszy brat Teda, Adam, zaprosił ją od razu na randkę. Wszyscy mieszkańcy Carson Valley przyjęli ją niesłychanie ciepło, co sprawiło, że przestała myśleć o własnych problemach.

- Och, Lottie, dziękuję, że mnie tu przywiozłaś - powiedziała, gdy usiadły przy stoliku, by napić się wody mineralnej.

- No widzisz, może w końcu przestaniesz się martwić. Spójrz, kto przyszedł - rzekła przyjaciółka.

Kiedy dziewczyna spojrzała we wskazanym kierunku i jej dobry nastrój zniknął, spostrzegła bowiem Jake'a i Johna T.

- Podwójny kłopot - mruknęła do Lottie.

- Przyszli razem, a to już coś. Normalnie się tak nie zachowują. Przynajmniej będziesz miała okazję z nim porozmawiać - zauważyła starsza pani.

- Rozmawiałam z Johnem T. przez cały wieczór.

- Dobrze wiesz, że mam na myśli Jake'a. Powinnaś mu powiedzieć o dziecku.

Cassie zdawała sobie z tego sprawę, lecz nie są-

działa, że tak szybko go spotka. Potrzebowała nieco czasu, by oswoić się z nową sytuacją. Nie przerażała jej już myśl o dziecku. Przemyślała sprawę w nocy i zgodziła się z Lottie, iż dziecko to cud. Zawsze pragnęła mieć potomstwo, lecz uważała, że najpierw powinna przyjść miłość i małżeństwo. Nie chciała z tego rezygnować. Wiedziała też, że nie jest jeszcze gotowa do rozmowy z Jake'em.

- Nie dzisiaj - odrzekła.

- Kiedy zechcesz, będzie dobrze, ale nie powinnaś go unikać.

Cassie spojrzała na młodego kowboja. Trudno było go unikać. W dżinsach i czarnej koszuli wyglądał tak wspaniale, że zapierało dech w piersiach.

- Jeśli nie będziesz z nim rozmawiać, zrobi to tuzin innych kobiet. Wszystkie na niego polują.

- Dobrze, jeśli tu podejdziesz, porozmawiamy.

Jednak Jake wcale się nie zbliżył. Wraz z innymi kowbojami stał w drugim końcu sali, popijając drinki i gawędząc. Za to John T. dwa razy poprosił Lottie do tańca, a potem zaproponował taniec Cassie. Dziewczyna zatańczyła jeszcze raz z Adamem O'Hanleyem, który ponowił propozycję randki, a potem z dwoma innymi kowbojami. Wreszcie poszła do łazienki, by się odświeżyć. Była zaniepokojona, że Jake wcale się nią nie interesował. Opłukała twarz chłodną wodą, poprawiła szminkę, ale nic nie było w stanie ukryć zmęczenia na jej twarzy.

Kiedy wyszła z łazienki, spostrzegła Johna T. i Lottie pogrążonych w rozmowie. Nie chciała im przeszkadzać.

dzać, więc podeszła do baru, by poprosić o coś do picia.

Nagle Jake znalazł się tuż obok.

- Dobrze się bawisz? - spytał.

- Tak, jestem wdzięczna Lottie, że mnie tu zabrała.

Spotkałam wiele miłych osób.

- A wśród nich Adama O'Hanleya.

- Adama? Skąd...

- To mała społeczność. Wieści rozchodzą się szybko. Dwa razy z tobą tańczył.

- Nie przyszłam tu szukać okazji do randek.

- Nie tak jak w Laughlin?

- To co innego. Tam byłam zdesperowana.

- Pamiętam. Dobrze pamiętam cały weekend.

Ona również nie zapomniała, ale teraz inne sprawy zaprzętały jej umysł. Przeciągnęła dłonią po włosach i rzekła:

- Potrzebuję świeżego powietrza.

Wyszła na zewnątrz, wzięła głęboki oddech. Oparła się o ścianę budynku i spostrzegła, że Jake jej towarzyszy, choć wcale go o to nie prosiła. Podał jej szklankę wody z lodem.

- Wypij - rzekł.

- Dziękuję. Jakoś zabrakło mi tchu.

Jake odstawił szklankę i oparł ręce o ścianę tak, że Cassie znalazła się pomiędzy nimi.

- Mnie zawsze brak oddechu, ilekroć na ciebie patrzę, kochanie - powiedział.

Cassie poczuła się zniewolona jego urokiem. Stał tak blisko, że muskali się piersiami.

- Pięknie dziś wyglądasz - Przesunął palcem po jej policzku, co przyprawiło ją o gwałtowne bicie serca.

Gdy się pochylił, nie miała sił, by go powstrzymać. Dotknął wargami jej ust najpierw łagodnie, a gdy nie zaprotestowała, wzmógł intensywność pocałunku i przycisnął ją do siebie. Rozchylił językiem jej usta i wsunął go głębiej. Cassie zaczęła drżeć. Nigdy w życiu nie doznała takich emocji i huśtawki nastrojów. W jednej chwili czuła się pełna energii, by zaraz potem odczuć wszechogarniającą słabość. Nie mogła wyjaśnić Jake'owi, czemu tak reaguje. Nie była jeszcze gotowa.

- Przepraszam cię - szepnęła, odsuwając się nieco.
- Myślę, że powinnam wrócić do domu - rzekła z westchnieniem.

Zawahał się. Uważnie badał ją wzrokiem.

- Nie czujesz się dobrze?

Skinęła głową, mając nadzieję, iż Jake nie odgadnie prawdy.

- Poczekaj tutaj, kochanie, dobrze?

Po dwóch minutach pojawił się z kluczykami od samochodu.

- John T. wróci z Lottie. Chodź, odwiozę cię na ranczo.

- Jake... - zaczęła protestować, lecz pomyślała, że nie może psuć wieczoru starszym państwu. - Dobrze, może tak będzie najlepiej - zgodziła się.

Jake pomógł jej wsiąść do wozu i rzekł z uśmiechem:

- Tak naprawdę wcale nie miałem ochoty przyjeżdżać na to przyjęcie.

- To dlaczego przyjechałeś?

Nie odpowiedział, ale to była znacząca cisza. Jednak Cassie nie starała się odgadywać jej sensów. Marzyła tylko o tym, by się położyć i zasnąć.

Kołysanie auta niemal ją uspiło. Przymknęła powieki, a gdy je uniosła, spostrzegła pytające spojrzenie Jake'a. Kiedy dojechali do domu, z trudem powstrzymała westchnienie ulgi.

- Jesteś pewna, że nic ci nie jest? - zapytał, odprowadzając ją do drzwi.

- Dam sobie radę. Marzę o łóżku.

Wyjął jej klucz z ręki i otworzył drzwi.

- Właśnie to powinnaś zrobić. Jesteś blada i wyglądasz na zmęczoną. Sam bym cię położył, ale chyba tego nie chcesz?

Pokręciła głową.

- A więc dobranoc. Wypocznij. - Pocałował ją w policzek.

Zamknęła drzwi i poszła do sypialni. Ledwie dotknęła głową poduszki, zaraz zasnęła.

Następnego ranka Jake natknął się na Lottie pod drzwiami domku Cassie.

- Och, nie zauważyłam cię! Ale mnie przestraszyłeś! - zawołała.

- Wybacz. Przeszedłem przed wyjazdem sprawdzić, jak czuje się Cassie - rzekł i zajrzał do koszyka starszej pani. - Co dziś przyniosłaś? Wyjeżdżam zaraz do Oklahomy. Z chęcią zjadłbym parę twoich bułeczek z jagodami.

- Nie ma tam nic takiego. To coś dla Cassandry, by poczuła się lepiej.

- Pozwól, że zobaczę. Może i ja poczuję się lepiej - zażartował i wyjął koszyk z rąk Lottie.

- Krakеры. Książka? „ABC. przyszłej mamy”. - Przeczytał tytuł i podniósł zdumiony wzrok. - Teraz wszystko rozumiem - powiedział, przypominając sobie wygląd Cassie i jej kłopoty żołądkowe.

Spodziewała się dziecka.

- Jake... - zaczęła Lottie.

- Muszę sam porozmawiać z Cassie - rzekł, zaciskając wargi.

- Tak, powinniście porozmawiać, ale nie możesz jej denerwować. Pozwól jej wyjaśnić.

Drzwi frontowe otworzyły się i stanęła w nich Cassie.

- A to niespodzianka - powiedziała, uśmiechając się do Lottie.

Jake pojawił się obok, więc spojrzała pytająco na przyjaciółkę.

- Przepraszam, moja droga. Wpadłam, by ci pomóc.

- Musimy porozmawiać - oznajmił Jake. - Najlepiej na osobności.

- To niewłaściwy moment - odrzekła Cassie.

- Rzeczywiście. Dziś jadę do Oklahomy.

- Porozmawiaj z nim, moja kochana - poradziła Lottie. - Zostawiam was samych.

Cassie skinęła głową i wpuściła Jake'a do domu. Zatrzymała się przy drzwiach, a w jej dużych, zielonych oczach malował się niepokój.

- Kiedy miałaś zamiar mi powiedzieć? - spytał.
- Potrzebowałam czasu, by oswoić się z tą sytuacją.
- Powinnaś od razu mnie zawiadomić. Mam prawo wiedzieć. Jak długo ty sama o tym wiesz? - Jake próbował panować nad emocjami.

- Dopiero kilka dni. Tylko Lottie wie, że spodziewam się dziecka. Ona już wcześniej wszystko odgadła. Nie sądziłam, że do tego dojdzie, przecież używaliśmy zabezpieczeń.

- To była namiętna noc. Wszystko mogło się zdarzyć - zauważył i położył dłoń na jej brzuchu.

Na myśl o tym, że zostanie ojcem, ścisnęło go w gardle. Nie był w stanie uporządkować myśli. Nie miał zamiaru wychowywać dzieci. Wystarczył mu przykład Johna T. i własne nieudane małżeństwo. Nie planował zakładania rodziny, ale skoro Cassie nosiła jego dziecko, należało zachować się właściwie.

- W porządku - rzekł. - Jak tylko wrócę z Oklahomy, pobierzemy się. Przyjeżdżam w przyszły poniedziałek. Zorganizujemy szybki ślub.

- Nie sądzę - odpowiedziała Cassie, a potem ruszyła do kuchni, by nalać sobie kawy bezkofeinowej i wypić ją przy kuchennym stole.

- Nie jestem zwolennikiem hucznych wesel, lecz jeśli zależy ci na takim... - zaczął, wchodząc za nią do kuchni.

- Nie chcę żadnego wesela. W ogóle nie chcę za ciebie wychodzić.

- Co takiego? - spytał zdumiony.

Cassie odwróciła głowę i piła swoją kawę. Nie

chciała się sprzeczać, ale nie wyobrażała sobie, że zaakceptuje kogoś, kto poprosił ją o rękę w taki sposób. Nawet Rick zrobił to lepiej. Poza tym między nią a Rickiem wchodziło w grę jakieś uczucie. Nie miała wątpliwości, iż Jake jej nie kochał i wcale nie chciał się zenić. Zamierzał jedynie spełnić obowiązek.

Nie mogła popełnić kolejnego życiowego błędu. Miała zostać matką, więc najwyższy czas, by zacząć postępować rozważnie. Dziecko jest teraz najważniejsze. Ślub z tym kowbojem nie wchodził w rachubę. Jake nie potrafił jej tak kochać, jak tego pragnęła. Inne sprawy były dla niego ważne, wcale nie ona. Rodeo, stosunki z ojcem. Nie chciała po raz kolejny grać w czyimś życiu drugich skrzypiec.

- Dziękuję za propozycję, ale nie skorzystam - powtórzyła.

- Nosisz moje dziecko - zauważył.

- To prawda. - Nie zamierzała ustąpić, choć zdała sobie sprawę, że byłoby cudownie, gdyby chęć zawarcia małżeństwa wypływała z uczuć Jake'a.

Wtedy nie namyślałaby się długo nad stworzeniem szczęśliwej rodziny.

- Wiem, co się z tobą dzieje. - Jake machnął ręką.
- Podobam ci się, ale już nie ufasz swoim instynktom. Nie chcesz, by ktoś cię znowu zranił. Rozumiem, lecz nie zgadzam się, by moje dziecko wychowywało się bez ojca. Dzieci potrzebują obojga rodziców, poczucia przynależności do jakiegoś miejsca na ziemi i bezpiecznego dachu nad głową, a także kogoś, na kogo mogłyby liczyć w ciężkich chwilach.

- Przecież będziesz je widywał.
 - To nie wystarczy. Wolę nie powtarzać zachowań własnego ojca. Nie porzucę swojego dziecka.
 - Nie musisz.
 - Ono potrzebuje stabilizacji, uporządkowanego życia, nazwiska.
 - Potrzebuje znacznie więcej i ja również - rzuciła Cassie.
 - A czego ty chcesz? - spytał, oddychając głęboko. Cassie wstała, zdając sobie sprawę, że kocha tego człowieka i ze smutkiem popatrzyła mu w oczy.
 - Tego, czego nie możesz mi dać - odrzekła. - Życzę ci szczęśliwej podróży.
- Poszła do sypialni i tam się zamknęła. Dopiero kiedy usłyszała trzask drzwi frontowych, rozpłakała się głośno.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Zadzwoń, jeśli będę czegoś potrzebować. Tak, obiecuję - rzuciła Cassie do słuchawki. - Też cię kocham, Brian. Powiedz Alicji, żeby się o mnie nie martwiła. Dam sobie radę z ciążą - zapewniła i skończyła rozmowę.

Oczywiście, brat bardzo przejmował się jej sytuacją. Razem z Alicją chcieli, by wróciła do domu, do Los Angeles. Jednak Cassie lepiej czuła się tutaj, gdzie miała pracę i nowych przyjaciół w postaci Lottie oraz Johna T. Delikatnie dała Brianowi do zrozumienia, że nie potrzebuje niczego poza moralnym wsparciem.

Obawiała się, że brat dostanie zawału, gdy usłyszy o jej ciąży i będzie o wszystko obwinił Jake'a, więc od razu powiedziała, że jej partner zachował się przyzwoicie i zaproponował małżeństwo. Starła mu się też wytłumaczyć, iż nie wyobraża sobie małżeństwa bez miłości. Trudno go było przekonać, bo zawsze był nadopiekuńczy i sądził, że Cassie podjęła niewłaściwą decyzję, odmawiając Jake'owi, ona jednak nie zmieniła stanowiska.

Chwilę później natknęła się na Johna T. pod drzwiami mieszkania. Miał w ręku pięknie zapakowane kwiaty.

- Czyżbym przegapił twoje urodziny? - spytał.

- Nie, obchodziłam je kilka miesięcy temu. - Cassie wpuściła go do środka i wzięła kwiaty.

Otworzyła pudło, by ujrzeć wspaniałe herbaciane róże, doskonale pasujące do jej miodowej karnacji.

- Są cudowne! - zawołała.

John T. z ciekawością zaglądał w opakowanie, by znaleźć jakąś wizytówkę. Cassie też chciała się dowiedzieć, kto jest ofiarodawcą. Znalazła karteczkę i przeczytała cicho: „Przypominają twoje cynamonowe włosy. Do poniedziałku.”

Bardzo ją to poruszyło. Poczuła łzy w oczach. Karteczka nie była podpisana, lecz od razu domyśliła się, kto przysłał róże.

John T. czekał cierpliwie na wyjaśnienie, a skoro przyniósł tę przesyłkę, byłoby nieuprzejmie niczego mu nie powiedzieć.

- Są od Jake'a.

- Od mojego syna? - Zdumiał się.

- Tak - potwierdziła, uśmiechając się na widok reakcji starszego pana.

Nic nie mówiła mu o dziecku, bowiem uznała, iż to sprawa Jake'a, choć według Lottie każdy, kto widział jej niedyspozycję, domyśliłby się, że jest w ciąży.

Włożyła kwiaty do wody, świadoma, że John T. ciągle ją obserwuje.

- Mam sprawę do załatwienia w mieście - rzekł w końcu. - Chciałbym, byś mi towarzyszyła i poznała parę osób.

W ten sposób Cassie spędziła rano na spotkaniu

z jego bankierem, została też przedstawiona burmistrzowi miasta i zjadła lunch w najstarszej restauracji Carson City. Żołądek jej nie dokuczał, więc miała znakomity humor. Zastanawiało ją tylko, czemu ranczer wydaje się smutny. W drodze powrotnej spytał, czy nie będzie miała nic przeciwko temu, jeśli nieco zboczą z trasy, i zatrzymał się przy cmentarzu. Gdy podeszli do jednego z grobów, dziewczyna nie miała wątpliwości, po co tu przyjechali.

- Dziś są urodziny Johna Juniora. Miałby dwadzieścia siedem lat. Nie powinienem być pozwalając mu żeglować tamtego dnia. Nie był jeszcze gotowy.

- Skąd mogłeś wiedzieć. - Cassie delikatnie uściśnęła ramię starszego pana.

- Jego matka była temu przeciwna. - Uśmiechnął się smutno. - Miała rację, a ja będę do końca życia żałował swojej decyzji. Za bardzo go rozpieszczęłem, by zagłuszyć w ten sposób poczucie winy, jakie miałem wobec drugiego syna, którego nie uznałem za swojego. Nie wiedziałem, że matka Jake'a zmarła, gdy skończył pięć lat. Straciłem kontakt z Izabellą. Sama tego chciała, ale i mnie było tak wygodnie. Nie umiałbym wyjaśnić swojej żonie istnienia nieślubnego dziecka. Po śmierci Johna zrobiłem wszystko, by odnaleźć Jake'a, a gdy się to stało, próbowałem naprawić nasze stosunki. Było jednak za późno. Nie pozwolił mi stać się ojcem. - Przerwał, a Cassie spostrzegła, że drży. - W pewnym sensie straciłem obu chłopców - dodał ze smutkiem.

Wzięła go za rękę i spojrzała mu w oczy.

- Nie uważam, byś stracił Jake'a. Sądzę, że gdy sam zostanie ojcem, będzie bardziej wyrozumiały.

- Nie wiem, czy dożyję tego dnia.

Dziewczyna wzruszyła się, widząc, jak dumny ran-czer otworzył przed nią serce. Pewnie krył swój ból przez całe lata, nikomu się nie zwierając. Uczynił to dopiero przy grobie syna. W tej sytuacji postanowiła powiedzieć mu prawdę. Uznała, że tego dnia należy mu się jakaś dobra wiadomość.

- Jake zostanie ojcem szybciej, niż myślisz - rzek-ła, kładąc dłoń na brzuchu.

- Co ty mówisz?

Cassie opowiedziała krótko o swoim życiu i wcześ-niej popełnionych błędach, o spotkaniu z Jake'em podczas rodeo i o tym, jak bardzo pragnęła dla dziecka wszystkiego, co najlepsze. John T, zdawał się to ro-zumieć, lecz nie była pewna, czy zgadzał się z jej de-cyzją odmowy małżeństwa.

- Chce się ze mną ożenić z obowiązku. Nie kocha mnie. To nic dobrego dla dziecka, gdy wychowuje się w domu pozbawionym miłości.

- Nie kochasz mojego syna? - zapytał łagodnie.

- Mówię tylko, że to byłby błąd, gdybym za niego wyszła. Nie chcę zostać ponownie zraniona.

John T. westchnął głęboko.

- Jake jest uparty, ale to wartościowy człowiek.

Cassie uśmiechnęła się. Starszy pan miał rację. Każ-da kobieta by to potwierdziła. Młody kowboj okazał się wspaniałym kochankiem, był opiekuńczy, ale do-piero uczył się otwierać wobec innych ludzi i im prze-

baczać. Pomyślała, że nigdy nie zdobędzie jego miłości.

- Tak, jest wart zachodu, jednak nie będę znowu grała drugich skrzypiec - rzekła, nie umiając powiedzieć głośno, że ona i dziecko również zasługują na miłość.

Nie chciała przyznać, że zawsze marzyła o dniu, w którym założy rodzinę z kochającym mężem, lecz okoliczności nigdy na to nie pozwalały. Nie mogła zrezygnować z tego marzenia.

- Twardy z ciebie orzech do zgryzienia. Jake byłby niemądry, gdyby cię nie pokochał. - Starszy pan pochylił się i pocałował ją w policzek. - Zabierzmy mojego wnuka do domu. Jego mama jest zmęczona - zdecydował.

Promienie słońca, wpadające przez okno sypialni, zbudziły Cassie. Westchnęła. Ranki bywały trudne. Mdłości już jej nie dokuczały, lecz z wysiłkiem wstawała z łóżka i ciągle czuła się niewyspana.

Dziś był poniedziałek. Na biurku czekało wiele spraw do załatwienia, więc szybko umyła twarz i poszła do kuchni, by zaparzyć swoją bezkofeinową kawę. Wstrzymała oddech, gdyż zorientowała się, że nie jest sama. Z saloniku dochodziły jakieś dźwięki. Zbliżyła się do drzwi, by sprawdzić, co się dzieje. Na ranczu zawsze czuła się bezpiecznie. Kiedy spostrzegła, kto śpi na kanapie, krzyknęła:

- Jake!

Mężczyzna otworzył oczy.

- Co tu robisz? - spytała podniesionym głosem, a on tylko się uśmiechnął. - Domyślałam się, że ciągle masz klucze do tego mieszkania.

- Dzień dobry, kochanie - odezwał się. - Właśnie przyjechałem i od razu chciałem się z tobą zobaczyć.

- Nie możesz sypiać na mojej kanapie, kiedy zechcesz.

- Wolałabyś, żebym dołączył do ciebie w łóżku? Muszę przyznać, że myśl o tym wydaje się pociągająca - rzekł, spoglądając na jej różową piżamkę, a jego mina nie pozostawiała wątpliwości co do tego, czym by się zajął w rym łóżku.

- Jake - jęknęła, zdając sobie sprawę, że młody kowboj potrafi wywołać w niej namiętne pragnienia.

Nie zamierzała jednak po raz kolejny stać się jego ofiarą. Tymczasem wzrok mężczyzny zatrzymał się na jej brzuchu.

- Jak się czujesz? - spytał.

- Dobrze.

- Nie masz już mdłości?

- Nie, tylko szybciej odczuwam zmęczenie. To również powinno wkrótce minąć.

- Świetnie.

Wstał i przeciągnął się, a Cassie tylko westchnęła na widok jego wspaniale umięśnionego ciała. Nie mogła od niego oderwać oczu. Wyraźnie za nim tęskniła.

- Przygotuję śniadanie - zaproponował, ona zaś nie protestowała.

- Proszę dwa jajka na szynce i tost z masłem, a do picia sok pomarańczowy - rzekła.

- Widzę, że wrócił ci apetyt.

- Teraz jem za dwoje.

Po śniadaniu Cassie włożyła naczynia do zmywarki.

- Chciałabym, żebyś oddał klucze - powiedziała stanowczo, lecz nie patrząc mu w oczy, bowiem to przecież był jego dom i gdyby miał na to ochotę, mógłby zmusić ją do spakowania manatków.

Jednak poświęcił dla niej swoją wygodę i zamieszkał z ojcem, choć za nim nie przepadał. Cassie miała pewne poczucie winy.

Jake podszedł do niej i objął od tyłu.

- Dobrze, ale to cię będzie kosztowało - szepnął do ucha.

Cassie przeniknął dreszcz. Pomyślała, że to, co sobie wyobrażał, stanowiło zapewne zbyt wysoką cenę, jednak nie mogła się zgodzić, by ten pociągający mężczyzna bez przerwy kręcił się jej po domu.

Zesztywniała i wsparła rękę na kuchennej ladzie.

- Co to za cena? - spytała.

Wzmocnił uścisk i pocałował ją w szyję. Poczowała jego język tuż przy swoim uchu. Zapach męskiej skóry i ciepło ciała działały na zmysły. Obróciła się.

- Wiesz, czego chcę, lecz na razie poprzestanę na tym - rzekł, dotykając ustami jej warg.

Cassie nie potrafiła go powstrzymać. Rozchyliła usta i pozwoliła, by wsunął w nie język. Czuła, że słabnie i odpowiada na impulsy wysyłane przez męskie ciało.

Pocałunek pozbawił ją tchu. Jake odsunął się nieco, by mogła chwycić powietrze w płuca. Włożył jej klucze do ręki.

- Są twoje - oznajmił. - Nie sądz jednak, że będziesz mogła się przede mną zamknąć.

Pocałował ją jeszcze raz i wyszedł.

Cassie drżała, starając się uciszyć bicie serca.

Następnego wieczora, gdy przygotowywała sałatę i zamierzała włożyć pizzę do piecyka, usłyszała, że ktoś podjeżdża pod dom, więc wyjrzała przez okno i zobaczyła Jake'a zbliżającego się do jej drzwi.

Miała na sobie starą bawełnianą bluzeczkę i przetarte na kolanach spodnie, planowała bowiem spędzić czas w domu przed telewizorem. Rano umyte włosy spływały jej w nieładzie na ramiona.

- Przyniosłem kolację i kasety z filmami - rzekł na powitanie. - Jeszcze nic nie jadłaś, prawda?

- Nie - przyznała. - A co tak smakowicie pachnie?

- Zaraz ci pokażę.

Cassie wpuściła go do kuchni.

- Makaron z krewetkami albo z kurczakiem. Nie wiedziałem, co będziesz wolała - powiedział, rozpakowując wiktuały. - Mamy jedno i drugie, a także sałatkę, pieczywo czosnkowe i sernik z owocami na deser.

- Brzmi zachęcająco. Nie wiedziałam, że lubisz włoską kuchnię.

- No cóż, my kowboje nie zawsze jadamy wieprzowinę z fasolą.

Cassie nakryła do stołu. Postawiła na nim sok jabłkowy dla siebie i piwo dla Jake'a. Zastanowiła ją domowa atmosfera, jaka zapanowała w kuchni, gdy tak

krzatali się oboje. Jake umiał odgadywać jej życzenia, lecz przyszedł tu pewnie w niecnym zamiarze, by skłonić ją do zmiany zdania w sprawie małżeństwa, które bez miłości nie byłoby przecież szczęśliwe.

Jake od razu spostrzegł zmianę jej nastroju. Nie umiała ukrywać uczuć.

- Co tu właściwie robisz? - spytała.

- Mamy zjeść kolację, a potem obejrzyć filmy - powiedział łagodnie.

Cassie nie potrafiła się oprzeć jego urokowi.

- Powinieneś najpierw zadzwonić.

- Zapewne - zgodził się. - Ale jutro wyjeżdżam na pięć dni, więc chciałem spędzić z tobą dzisiejszy wieczór.

- Dokąd jedziesz?

To dobrze, że przez jakiś czas nie będziemy się widzieli, więc czemu niepokoi mnie ten wyjazd, pomyślała. Przecież ciągle jest w rozjazdach. Ranczo Andersona traktuje jak miejsce krótkich postojów. Nie czuje się związany z tym miejscem, nawet jeśli ma tu rodzinę i przyjaciół. Dla nikogo nie zmieni swoich przyzwyczajień.

- Do Arizony. Suzette z przyjaciółmi jedzie tam na rodeo.

Cassie zbladła, więc Jake bez trudu mógł odgadnąć jej myśli.

- To miłe - rzekła i spróbowała wyjść z kuchni, lecz zagroził jej drogę.

- Ona jest dla mnie jak siostra.

John T. i Lottie mówili to samo, lecz Cassie ogarnęła irracjonalna zazdrość.

- Nie moja sprawa - powiedziała.

Jake wziął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

- Twoja. Nie jej proponowałem małżeństwo, lecz tobie. I nie ona nosi moje dziecko.

Znowu mi się oświadcza, pomyślała.

Uznała w duchu, że jest lepszym zawodnikiem rodeo niż zalotnikiem, skoro czyni to bez jakiegokolwiek galanterii. Doskonale wiedziała, czego brakowało tym oświadczeniom i jak wyglądały jej własne oczekiwania. Nie uznawała związku bez miłości. Nie wierzyła, by Jake mógł być dobrym ojcem, choć nie odmawiała mu prawa do ojcostwa. Jednak małżeństwo w takich warunkach byłoby torturą, a najbardziej ucierpiałoby na tym dziecko.

- Nie zmieniałam zdania. - Westchnęła.

- Wiem, ale pracuję nad tym.

Pewnie uznał to za wyzwanie, pomyślała.

- Chyba nie zamierzasz tu spać?

Jake zaczął się bawić kosmykiem jej włosów.

- Zawsze tego pragnę. Obiecuję jednak, że nie będę nastawał, choć...

- Nie masz szans, kowboju.

Wiedziała, że nie wziął odmowy do serca. Zjedli kolację i zasiedli przed telewizorem. Oglądali film, zjadając sernik. Cassie dawno nie widziała Jake'a tak odprężonego. Zaczęła zastanawiać się nad jego życiem wypełnionym niechęcią do własnego ojca, którego ledwie tolerował. Czy zamierzał dać Johnowi T. drugą szansę? Jake spostrzegł, że go obserwuje, więc odwróciła wzrok.

Wyłączyła komputer, wstała i wyprostowała zmęczone ramiona, uświadamiając sobie, że pracowała od wczesnego świtu. Ktoś zapukał do drzwi, więc wsunęła bluzkę w džinsy, uświadamiając sobie, że wkrótce musi kupić coś w sklepie z ubraniami dla przyszłych matek.

- Witaj, Lottie - rzekła na widok przyjaciółki.

- Jake prosił, bym ci przekazała, że powinnaś zrobić przerwę w pracy. Nie ma pośpiechu. Zajmiesz się rachunkami w sposobniejszej chwili. Mówił też coś o zarezerwowaniu wieczoru - dodała z uśmiechem.

Od czasu choroby Johna T. Cassie i Jake mieli dla siebie niewiele czasu. Kontaktowali się tylko w sprawach związanych z prowadzeniem rancza.

- Co miał na myśli?

- Chyba nic związanego z interesami - roześmiała się Lottie.

- Nie wiem, co mam począć z tym człowiekiem.

- Daj mu szansę - poradziła starsza pani.

- Myślisz, że powinnam?

- Rozumiem, że chronisz swoje serce przed zranieniem, ale jeśli trochę ustąpisz, Jake ci pewnie zaufa. Wiem, że to trudne, lecz, być może, on tego potrzebuje. Wcześniej nikt nie okazał mu ciepła.

Cassie nigdy wcześniej nie myślała o tym w ten sposób. Koncentrowała się na obronie własnych uczuć. To naturalne u kogoś, kto wcześniej został zraniony. Jednocześnie odpychała jednak od siebie kochanego człowieka. A jeśli Lottie miała rację i Jake potrzebował bardziej ustępliwej partnerki, kogoś, komu zaufa i komu będzie mógł w końcu oddać serce?

Nie miała pewności, czy ona jest tą kobietą i czy podjąwszy ryzyko znowu nie zostanie zraniona.

- Zrobię, jak mi radzisz - powiedziała cicho.

- Obie zasługujemy na mały relaks - uznała Lottie. - John T. zaangażował na dziś pielęgniarkę, więc możemy pojechać do miasta na zakupy. Chcę kupić dla dziecka coś ładnego. Właśnie otworzyli nowy sklep z ubrankami dla niemowląt.

Tego wieczora Cassie siedziała naprzeciwko Jake'a w eleganckiej restauracji nad jeziorem Tahoe. Przyjechali tu, gdy słońce chyliło się ku zachodowi, by odpocząć po tygodniu wytężonej pracy na ranczu.

Kiedy pojawił się przed nią ubrany na czarno, elegancki i pociągający, nie mogła mu odmówić. Czekał cierpliwie w salonie, aż przygotowała się do wyjścia, a ona nigdy w życiu nie ubierała się równie szybko. Gdy była gotowa, objął ją zachwyconym spojrzeniem.

Teraz wzniosł kieliszek.

- Twoje zdrowie - rzekł. - Jestem szczęśliwy, że spotykam się z tak piękną kobietą.

- Dziękuję. Nie wiem, jak będę wyglądała za tydzień i czy zmieszczę się w którąś z sukienek.

Czyżby to była randka, on zaś starał się o jej względy? Nosiła jego dziecko, a przecież nigdy nie byli dołąd na randce.

Jake wędrował gorącym wzrokiem po jej ciele, sprawiając, że zaczęła odczuwać podniecenie. Drżały jej ręce i robiło się gorąco.

- Ciepło tutaj - powiedziała.

- Wiem, co masz na myśli - uśmiechnął się, zdejmując marynarkę, co zrobiło na niej jeszcze większe wrażenie. - Wspaniale wyglądasz w tej zielonej sukni, ale miałem nadzieję, że założysz czarną.

Pomyślała, że nosiła ją tej nocy, gdy się kochali.

- Ten kolor przypomina mi magiczne chwile - dodał.

Cassie zarumieniła się, słysząc te słowa. Jake ciągle ją zaskakiwał. Niewiele brakowało, a rzeczywiście ubrałyby się dziś w tamtą sukienkę, która i dla niej kryła w sobie magię.

Nieco później stała na ganku swego mieszkania w jego towarzystwie. Był bez marynarki. Miał rozpiętą koszulę, więc mimowolnie zaczęła myśleć o dotknięciu jego skóry.

Przekręciła klucz w zamku.

- Zaproś mnie na kawę - powiedział cicho i pocałował ją w szyję.

- Wybacz, ale za późno na kawę - odrzekła, choć jej ciało odpowiedziało drżeniem na pocałunek.

- To na wodę sodową - pocałował ją znowu.

- Nnnie... mam.

Jake obrócił ją ku sobie.

- No to na zwykłą wodę - zaproponował z uśmiechem. - Nie możesz odmówić spragnionemu - dodał, przesuwając palcami w dół po jej szyi i piersiach.

Wsunął dłoń pod stanik i pieścił nabrzmiałe sutki.

- To chyba nie najlepszy pomysł - wymamrotała.

- Masz jakiś lepszy, kochanie? - Pochylił się i pocałował ją w usta. - Będę za tobą tęsknił, gdy wyjadę.

- Znowu wyjeżdżasz? Kiedy?

- Jutro.

- Ale John T. dopiero tydzień temu wyszedł ze szpitala.

- Jest silny i ma przy sobie Lottie. Załatwię wszystko do poniedziałku. Muszę jechać. Ale niedaleko, tylko do Reno. Będę godzinę drogi od domu, gdybym okazał się potrzebny.

Cassie przymknęła oczy. Nie będzie go tylko trzy dni. A już się przyzwyczaiła do jego obecności, mając go przez tydzień na ranczu.

- Szczęśliwej drogi - rzekła.

Pocałował ją delikatnie i odwrócił się. Odprowadzała go wzrokiem, gdy schodził z ganku. Nagle się zatrzymał.

- Do licha! - W ciągu sekundy znalazł się obok i wziął ją w ramiona.

Pocałował ją namiętnie, mocno przytulił. Nie miała czasu złapać tchu. Widziała, jak bardzo jej pragnął. Wsunął język w usta i sprawił, że ogarnęła ją słabość. Oparła się o drzwi.

- Jedź ze mną - poprosił. - Jedź ze mną.

A co z Johnem T. i pracą? Nie mogła. Jednak jakiś głos szeptał jej: daj mu szansę, ustąp trochę. Popatrzyła Jake'owi w oczy i dostrzegła w nich pragnienie zmieszane z nadzieją. Nie mogła go odrzucić i pozbawić szansy na szczęście. John T. też ją o to prosił.

- Dobrze - wyszeptała.

- Naprawdę? - Uśmiechnął się uszczęśliwiony i zakręcił się z radości.

CHARLENE SANDS

Cassie miała wrażenie, że sama unosi się w powietrzu.

Następnego dnia siedziała w wozie obok Jake'a. Jechali do Reno, ciągnąc w przyczepie dwa konie na rodeo.

- Podczas dłuższych podróży muszę zatrzymywać się co cztery godziny, by je napoić, ale dziś jedziemy niedaleko. Wyładuję je, a potem mam dla ciebie niespodziankę.

- Nie przepadam za niespodziankami - zażartowała.

- Ta ci się spodoba - zapewnił.

Wkrótce potem, gdy Jake wpisał się na listę zawodników rodeo i zadbał o konie, rzeczywiście ją zadziwił. Podjechali do domu za miastem, w którym Cassie mieszkała jako dziecko.

- Skąd wiedziałeś? - spytała, rozglądając się po okolicy, w której wychowała się z Brianem.

- Zadzwoiłem do twojego brata - wyjaśnił, wysiadając z wozu.

- Rozmawiałeś z nim?

- Tak. Po dłuższej wymianie zdań w końcu dał mi adres.

Cassie była zbyt poruszona, by spytać, co Brian mu powiedział. Wolała nie wiedzieć.

- To miła niespodzianka. Dziękuję - powiedziała cicho.

Miała piękne wspomnienia z dzieciństwa. Tęskniła za tym domem.

- Teraz jest żółty, ałe okiennice nadal ma białe - zauważyła. - Kiedy tu mieszkałam, był pomalowany na niebiesko. - Roześmiała się, wspominając, że mama lubiła ten kolor i wszystko w ich mieszkaniu było utrzymane w różnych odcieniach błękitu.

Z sąsiedniego domu wyszła młoda kobieta, rozglądając się za dzieckiem.

- Brendan James, masz tu zaraz przyjść! - zawołała. - Widzę cię! - Roześmiała się i spojrzała w stronę Cassie.

- Mój Boże! To ty?

- Cyntia Graham? - upewniła się Cassie, rozpoznając przyjaciółkę z dzieciństwa. - Nie mogę uwierzyć! Nadal tu mieszkasz?

- Tak. Rodzice wyprowadzili się do San Juan Capistrano i dali nam ten dom w prezencie ślubnym.

- Wyszłaś za męża, a to pewnie twój synek. Witaj! Malec przytulił się do matki.

- Przywitaj się, Brendan. To moja przyjaciółka, Cassandra.

- Mówcie mi Cassie. A to mój przyjaciel, Jake Griffin - powiedziała.

- Milo mi - rzekł, witając Cyntię. - Cześć, mały. - Podał rękę malcowi.

- Kowboj - powiedział chłopczyk, wpatrując się z zachwytem w mężczyznę.

- Można tak powiedzieć - zgodził się Jake.

- Kapelusz - objawił zainteresowanie mały.

- Tak, kapelusz - potwierdziła jego mama, a Cassie pomyślała, że i ją czekają niedługo takie rozmowy.

- Co za niespodzianka! Macie czas, by czegoś się napić? - spytała Cyntia.

- Rodeo jest dopiero po południu - rzekł mężczyzna.

Pół godziny później obie kobiety siedziały na gan-ku, popijając lemoniadę, a Jake bawił się piłką z Brendanem.

- Dobrze łapie jak na dwulatka - zauważyła Cassie.

- Lubi piłkę. Ojciec gra z nim, kiedy tylko może. Chuck jest strażakiem i pracuje na zmiany. Brendan lubi, gdy tata jest w domu. Zwykle bywa nieśmiały wobec obcych, lecz Jake dobrze radzi sobie z dziećmi. Brendan od razu do niego przylgnął.

Cassie obserwowała, jak jej towarzysz troskliwie obchodził się z chłopczykiem. Wiedziała, że byłby dobrym ojcem. Chyba nie powinna mu tego utrudniać.

Może te dni spędzone razem wiele między nimi zmienią.

- Tak - powiedziała. - Ma dobre podejście do dzieci.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Cassie po raz ostatni spojrzała w hotelowe lustro i poprawiła czarną sukienkę, tę którą miała na sobie także pamiętnej nocy. Jake miał pojawić się za chwilę. Po zawodach rodeo zjedli kolację w najlepszej restauracji hotelu „Silverado”. Potem kowboj musiał odbyć spotkanie z wielbicielami swojej sztuki jeździeckiej i zręczności, by złożyć autografy, lecz dziewczyna nie towarzyszyła mu podczas tej akcji, bo poczuła się zmęczona.

Początkowo nie chciał zostawić jej samej, lecz zapewniła, że nic się jej nie stanie, gdy odpocznie trochę w samotności, tak naprawdę zaś pragnęła sprawić mu niespodziankę.

Kiedy usłyszała, że otwiera drzwi, wzięła głęboki oddech. W pokoju paliły się świece, na stole stał tort czekoladowy również ozdobiony świeczkami. Przywitała Jake'a ciepłym uśmiechem.

- Wszystkiego dobrego w dniu urodzin - rzekła.

Zatrzymał się zdumiony, próbując zamaskować przenikające go uczucia.

- Skąd wiedziałaś?

- Już prawie po północy, więc to twoje święto, a powiedział mi o nim mały ptaszek - zażartowała. -

Pomyślałam, że powinniśmy urządzić sobie taką prywatną uroczystość.

Jake w milczeniu przymknął oczy, drżał na całym ciele. Cassie zrozumiała, co przeżywał. Wzięła go za rękę, posadziła na kanapie.

- Masz tu tort, szampana i świece. Niech się spełnią twoje życzenia, a nawet więcej.

- Więcej?

Skinęła głową i delikatnie pocałowała go w usta. Jake uznał to za przyzwolenie, pogłębił pocałunek, wsunął dłonie w jej włosy. Przeciągnął wargami po szyi i w dół, ku piersiom. Cassie przeniknął dreszcz namiętności.

- To najpiękniejsze urodziny, jakie kiedykolwiek przeżyłem, kochanie.

- Miałam nadzieję, że ci się spodobają.

- Założyłaś tę sukienkę - powiedział miękko.

- Ten stary ciuch? - zażartowała.

- Stary? - Roześmiał się. - Masz rację. Wygląda, jakby nadawał się do podarcia, ale można go też z ciebie zdjąć.

Obrócił ją i uwodzicielskimi ruchami zaczął rozpinąć sukienkę, całując każdy centymetr obnażanej skóry. Cassie ogarnęła fala gorąca, ale postanowiła poddać się i niczego nie przyspieszać. To święto Jake'a, on dziś jest ważny.

- Mamy ciasto i szampana - zaczęła.

Jake zdjął z niej sukienkę, pozostawiając Cassie w koronkowej czarnej bieliźnie i posadził ją sobie na kolanach.

- Tak będzie lepiej - rzeki, wdychając jej zapach, pieszcząc piersi i uda. - Chyba nie chcesz, bym w dniu urodzin umarł na atak serca.

Cassie pomyślała, że jej samej niewiele brakuje, jeśli Jake nie przestanie dotykać jej w ten sposób.

- Nie, tylko ciasto i...

- Ty?

- Tak, ja.

- To pospiesz się i pokrój tort.

- Pomyśl życzenie i zdmuchnij świeczki.

- Moje życzenie spełni się dzisiaj - powiedział, gasząc świece.

Cassie pokroiła ciasto i zaczęła go nim karmić, specjalnie smarując mu twarz tak, by mogła zlizywać krem. Dotarła wargami do jego ust i pozwoliła mu posmakować swoich.

- Dobrze? - spytała.

Jake tylko jęknął z rozkoszy. Objął ją mocniej i ułożył na kanapie.

- Zapomnijmy o szampanie, najdroższa. Doceniam wszystko, co dla mnie przygotowałaś, lecz teraz jestem gotów do czegoś innego.

Jednym ruchem rozpiął koszulę i przylgnął do niej nagim ciałem, wzbudzając dreszcz napiętności. Znowu zaczął ją całować.

- Za długo na ciebie czekam - szepnął. - Więcej nie mogę. - Po chwili stanowili jedność.

To było więcej niż przyjemne. Cassie westchnęła, nie znajdując słów, by wyrazić, co czuje.

- Dziecko? - spytał ostrożnie.

- Wszystko porządku - odrzekła. - To, że się kochamy, w niczym mu nie zaszkodzi.

Jake wrócił do pocałunków. Pieścił każdy centymetr skóry dziewczyny. Po chwili oboje przeżyli ekstazę. Długo nie mogli dojść do siebie, schwytać oddechu. Leżeli mocno objęci, aż po paru minutach Jake wstał, wypił kieliszek szampana i zaniósł Cassie do sypialni.

Ciągle go pragnęła, więc z niecierpliwością patrzyła, jak pozbywał się butów i spodni, których dotąd nie zdjął, a potem układał się w łóżku.

- Opowiedz mi o rodeo - poprosiła.

- Będę miał na to całe życie - rzekł, biorąc ją w ramiona.

- Lubisz obserwować dobrych jeźdźców? - spytała lekko prowokacyjnie, udając, że nie zauważyła napomknienia o życiowych planach.

Jake zrozumiał aluzję, ale pominął ją milczeniem i posadził sobie Cassie na biodrach, by i w tej pozycji mogli zaznać rozkoszy.

Rankiem obudził się szczęśliwy, że ma Cassie obok siebie. Objął ją, starając się nie obudzić. Rozmyślał, czemu nie przyjęła jego oświadczyn.

Dawał jej przecież wszystko, co miał, a ona to odrzucała z niezrozumiałych powodów. Zrobiła mu taką przyjemność na urodziny, że będzie to pamiętał do końca życia. Wcześniej nie widział potrzeby, by tak świętować, teraz wszystko się zmieniło. Ona i dziecko to wystarczający powód, żeby odmienić życie.

Popatrzył na śpiącą dziewczynę. Bardzo jej pragnął.

Pomyślał, że mógłby się z nią kochać cały dzień i nie byłby zmęczony.

Westchnął i odsunął się. Ogarnęły go niespokojne myśli. Przez całe życie dążył do zdobycia mistrzostwa w rodeo, by udowodnić Johnowi T., że niczego od niego nie potrzebuje, bo kiedy rzeczywiście ojciec był mu niezbędny, okazał się zbyt zajęty swoją właściwą rodziną i budowaniem ranczerskiego imperium, by mu okazać ojcowskie uczucia.

Teraz rodeo i nienarodzone dziecko były wszystkim, co posiadał. Niezależnie od postanowień Cassie Jake zamierzał je wychować. Jeszcze raz na nią spojrział i wstał z łóżka, żeby wziąć zimny prysznic.

Szum wody obudził Cassie. Podniosła się i poszła do łazienki. Otworzyła drzwi kabiny prysznicowej, by wsunąć się do środka.

- Witaj - powiedziała.

- Właśnie o tobie myślałem - przyznał.

Zarzuciła mu ręce na szyję i wspiąwszy się na palce pocałowała w policzek.

- Dobrze?

- Bardzo dobrze - odrzekł, przytulając ją mocno.

- Kochałaś się kiedyś pod prysznicem? - spytał. - Zresztą, wszystko jedno, nie chcę wiedzieć.

- Nie, nie. Nigdy wcześniej nie przeżyłam czegoś równie wspaniałego - wyznała, chcąc dać mu do zrozumienia, że jest dla niej tym jedynym mężczyzną.

- Ja też nie - powiedział wśród pocałunków.

Odwrócił ją, zwilżył jej włosy szamponem i zaczął

masować głowę, przesuwając dłońmi po szyi ku pierścionom. Dotknięcie nabrzmiątych sutek sprawiało, że Cassie umierała z rozkoszy.

Przyłgnęli do siebie. Jake był bardzo podniecony. Całował jej szyję, pieścił skórę piersi i nóg, ona zaś pragnęła więcej i więcej. Wsunął dłonie między uda i dotknął najczulszych miejsc, aż jęknęła z rozkoszy.

- Pragnę cię - wyszeptwała.

- Masz mnie - odrzekł, wnikając w nią głęboko.

Uniósł ją nieco i wszedł jeszcze dalej, a ona otoczyła mu biodra nogami i zaczęli się poruszać w zgodnym rytmie.

- Och, Cassie! - krzyknął, gdy jednocześnie przeżyli orgazm.

Przez długą chwilę trzymał ją w ramionach, gdy drżała z rozkoszy. W końcu wyłączył strumienie wody i szepnął:

- Dobrze nam razem, kochanie.

Cassie poczuła łyzy pod powiekami. Rzeczywiście tak było, póki Jake miał wszystko pod kontrolą, a ona mu ulegała. Brakowało tylko tych dwóch słów, które tak bardzo chciała usłyszeć.

Owinęła się ręcznikiem, postanawiając o tym nie myśleć. Miała czas, by skłonić go do obdarzenia jej zaufaniem. Obiecała sobie, że łatwo się nie podda.

Jake zamówił śniadanie do pokoju.

- Nakarmimy wszystkich jeźdźców rodeo czy twoje konie? - spytała, spoglądając na tacę z jedzeniem.

- Nie przepadają za takimi smakołykami, ale ja je-

stem bardzo głodny. Napracowałem się tej nocy, więc apetyt mi dopisuje - zażartował, a Cassie się zarumieniła.

Stanął obok niej i wsunął dłoń pod jej bluzkę.

- Nasze dziecko musi jeść, jego mama również - rzekł, całując płatek jej ucha, co przeniknęło ją drżeniem, choć sądziła, że po tak upojonej nocy niełatwo ją będzie znowu podniecić. - Myślisz, że to chłopiec czy dziewczynka? - spytał, pieszcząc jej brzuch.

Cassie zawahała się. Ilekroć rozmawiali o dziecku, dochodziło do sprzeczki. Nie zmieniła zdania na temat małżeństwa, choć nocą wiele razy miała na to ochotę. Jak łatwo byłoby zostać jego żoną, tylko co później? Przeżyć życie bez odwzajemnionej miłości?

Nie miała zamiaru na to się godzić, niezależnie od tego, jak bardzo go kochała.

- Nie mam pojęcia i nie wiem, czy chcę wiedzieć. Wolę niespodziankę.

- Pragnę być przy narodzinach naszego dziecka.

- Wiem. Ja też.

- I chcę, byśmy się pobrali.

- Nie mówmy o tym teraz - powiedziała, odsuwając się od niego.

W oczach Jake'a błysnął taki gniew, że dziewczyna miała ochotę wybiec z pokoju.

- Nie chcesz nawet o tym pomyśleć? - rzekł przez zaciśnięte wargi.

- Ależ myślę - odpowiedziała, a na twarzy Jake'a odmalowała się ulga.

Cassie nie zamierzała go ranić ani pozbawiać praw

do dziecka. W ciągu tych paru dni pragnęła zdobyć jego zaufanie i sprawić, by otworzył przed nią serce.

- Nie popędzaj mnie - poprosiła. - To nic nie pomoże.

- Co mogę zrobić, byś zmieniła zdanie?

Cassie podeszła do telefonu.

- Twój ojciec jest chory, a nas nie ma przy nim od dwóch dni. - Podała mu słuchawkę. - Zadzwoń i dowiedz się, co robi.

Przez długą chwilę nie mógł się zdecydować, w końcu wziął do ręki słuchawkę i odłożył ją.

- To sprawa między nami. John T. nie ma tu nic do rzeczy.

Cassie chciała krzyknąć, że jest wprost przeciwnie.

- Lottie się nim opiekuje. Zadzwoiłaby, gdyby coś się stało.

- Nie w tym rzecz.

- John T. nigdy nie był dla mnie ojcem.

- Może, ale w przeszłości. Teraz bardzo się stara. Nie zaprzeczysz, prawda?

- Za późno.

- Nie. - Cassie wzięła go za rękę i poprowadziła na kanapę.

Usiedli, zapominając o śniadaniu.

- Nigdy nie jest za późno, by przebaczyć. Zamierzasz karać go do końca życia?

- Łatwo ci mnie osądzać. Nie masz takich wspomnień jak ja. Może utraciłaś rodziców w dzieciństwie, ale miałaś ciotkę, która cię kochała i brata, który skopałby każdego, kto by cię skrzywdził.

- Brian ci to powiedział? - Roześmiała się.

- Użył wielu słów, by to wyrazić. Muszę przyznać, że go podziwiam. Wobec mnie nikt nie był tak lojalny. Nie spotkałem się z takimi uczuciami.

- To miłość, Jake. Brat mnie kocha, tak jak John T. kocha ciebie. Wiesz o tym. Nie można zaprzeczyć, że popełniał błędy, ale teraz jest na dobrej drodze. Chce mieć szansę wszystko naprawić.

- Myślisz, że gdyby John Junior nie zginął, John T. poświęciłby mi choć jedną myśl? Czy przyjechałby po mnie tamtego wieczoru?

Cassie bardzo mu współczuła i wiedziała, że czuł się głęboko zraniony.

- Nie wiem - odrzekła.

- To właśnie wtedy miałem się z tobą spotkać. Dlatego nie przyszedłem na randkę. Ojciec, którego nigdy wcześniej nie widziałem, pojawił się wraz pracownikiem opieki społecznej w domu mojej rodziny zastępczej i oznajmił, że jestem jego zaginionym synem. Zabrał mnie tak szybko, że nie miałem czasu się usprawiedliwić. Nie mogłem do ciebie zadzwonić i powiedzieć, że pewnie już nigdy się nie zobaczymy.

Cassie zrozumiała, że do tej pory tak bardzo koncentrowała się na własnym żalu spowodowanym tym, że Jake ją wówczas porzucił, iż nie pomyślała, że coś poważnego mogło mu stanąć na przeszkodzie.

- Nie wiedziałam i posądzałam cię o złe intencje. Myślałam, że zrobiłeś to specjalnie, by mnie zranić. Nie miałam pojęcia, co się wówczas naprawdę wydarzyło.

Jake wstał z kanapy i zaczął krążyć po pokoju.

- Kiedy ojciec po mnie przyjechał, było już za późno. Może sprawy potoczyłyby się inaczej, gdyby pojawił się znacznie wcześniej, a nie gdy byłem już nastolatkiem. Nie mogłem zapomnieć tylu lat życia w poczuciu braku własnego miejsca na ziemi i kogośkolwiek, na kim mógłbym polegać. Przerzucano mnie z miasta do miasta, od rodziny do rodziny.

Cassie pragnęła wziąć go w objęcia i przytulić, ale był już dorosłym człowiekiem, nie małym chłopcem. Nie potrzebował współczucia, ale zrozumienia. Był równie dumny i uparty jak John T., choć obaj mieli złote serca.

- Mogę tylko próbować sobie wyobrazić, jak się czujesz - rzekła Cassie, podchodząc bliżej. - Teraz sprawy wyglądają inaczej, minęło wiele czasu.

- Może kiedyś. Od dzisiaj przynajmniej wiesz, że nie skrzywdziłem cię celowo.

- To już nieważne. - Cassie machnęła ręką. - Istotne, że ułożyłeś sobie życie. Przetrwałeś złe dni i stałeś się wspaniałym człowiekiem.

- Jak bardzo wspaniałym? - uśmiechnął się, a Cassie zrozumiała, że jest zmęczony poważną rozmową i wolałby zmienić temat.

- Bardzo - potwierdziła, a Cassie przygarnęła ją do siebie i przytuliła.

- Zjedzmy śniadanie - zaproponował, więc nie protestowała.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Gratuluję! Byłeś wspaniały! - zawołała Cassie, gdy Jake po odniesionym zwycięstwie schodził z areny, na której odbywało się rodeo.

Na oczach wszystkich obdarowała go gorącym pocałunkiem. Inni zawodnicy biorący udział w konkurencji przyglądali się jej z ciekawością, a zwycięski kowboj powtarzał w duchu: możecie obejść się smakiem, ona jest moja albo wkrótce będzie!

Cassie czekała cierpliwie, póki nie złożył licznych autografów. Oboje mieli za sobą wspaniały weekend, choć Jake wcale nie był pewien, czy to, co razem przeżyli, zbliżyło go bardziej do celu, jakim miało być małżeństwo.

- To dla ciebie, Samuelu - powiedział, wręczając autograf dwunastoletniemu wielbicielowi rodeo.

- Miło mi było pana poznać. Sam chcę kiedyś brać udział w takich zawodach - rzekł chłopiec. - Mój tata już mnie trochę uczy i mówi, że za dwa lata będę mógł wystąpić w grupie juniorów. Czy pański tata też panu pomagał?

- Nie, sam się wszystkiego nauczyłem, jednak lepiej, że masz kogoś, kto przekazuje ci swoje doświad-

czenia. Jeśli będziesz wytrwale pracował, na pewno osiągniesz dobre wyniki. Słuchaj rad ojca.

- Dobrze. Mam nadzieję, że zdobędzie pan mistrzostwo - powiedział mały.

- Dziękuję, ja też w to wierzę. Tak czy inaczej wrócę tu za rok. Powodzenia, Sam.

Kiedy zbliżyła się Cassie, wziął ją za rękę.

- Już jestem wolny - rzekł.

Szli wzdłuż zagród, w których stały konie, a dziewczyna przez cały czas milczała. Jake pomyślał, że zmienność nastrojów to normalne u kobiet w ciąży. Poza tym przywykł już do tego, że trudno mu było czasem zrozumieć Cassie.

- Wracamy do domu, czas się pakować - powiedział do klaczy, na których jeździł podczas zawodów.

Nigdy nie traktował rancza Andersona jak rodzinnego domu. Właściwie wolałby przemieszczać się z miejsca na miejsce, mając Cassie u boku. Wiedział, że to niemożliwe i że wkrótce znów wyjedzie sam.

Czuł, iż coś jest nie w porządku. Cassie nie przemówiła nawet słowem.

Chwilę później konie zostały załadowane do przyczepy i ruszyli w drogę.

- Naprawdę bardzo się cieszę, że byłaś ze mną - rzekł.

Cassie skinęła głową i lekko się uśmiechnęła.

- Wszystko porządku? - spytał, zastanawiając się, czy nie zaszkodził jej kurz i upał, choć przecież większość czasu spędzili w łóżku.

- Nic mi nie jest. Po prostu myślę o tym, co powiedziałaś dziś temu chłopcu.

- Samowi?

- Tak. Dałeś mu wiele rad, kazałeś słuchać ojca. Czy zdarzały ci się takie rozmowy z Johnem T.? Pomagał ci w czymś?

Jake nie chciał do tego wracać, lecz Cassie z uporem drążyła temat.

- Próbował - przyznał szczerze. - Ma doświadczenie w zakresie rodeo, ale ja...

- Wolałeś do wszystkiego dojść samodzielnie - dołączyła, nie wykazując zrozumienia dla jego motywacji.

Uważał, że w ogóle nie powinna się wtrącać. Nie miała pojęcia, jak trudno mu było dostosować się do życia na ranchu, skoro wcześniej nigdzie nie czuł się na swoim miejscu.

- Tak. Uznałem, że na nikim nie mogę polegać. John T. próbował przez tydzień, póki nie dałem mu do zrozumienia, że nie chcę niczyjej pomocy. Sam doszedłem do swoich sukcesów.

- Co w tym dobrego, skoro nikt nie dzieli z tobą radości zwycięzcy?

- Nie potrzebuję nikogo.

- Wiem - odparła cicho.

- Daj spokój. Tu nie chodzi o ciebie i o mnie - odrzekł gniewnie, nie chcąc w ten sposób kończyć weekendu.

Pragnął, by Cassie zaakceptowała go takim, jakim jest.

- Zaprosiłeś choć raz ojca na rodeo, w którym brałeś udział?

- Żartujesz? To go nie interesuje.

- Ależ interesuje - zapewniła go Cassie. - Co byś powiedział, wiedząc, że John T. wiele razy oglądał twoje występy?

Jake z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Na pewno się mylisz.

- Ależ to prawda, sam mi to wyznał tydzień temu.

Jake'owi mocniej zabiło serce. Cassie przewracała jego życie do góry nogami, a teraz mówiła niestworzone rzeczy.

- Nie wierzę.

- Nie kłamałabym.

- Jemu nie wierzę. Po prostu chciał zyskać w ten sposób twoje współczucie.

- Był w Kolorado wtedy, gdy twój koń zgubił podkole i kiedy wygrałeś pierwszą rundę zawodów, a potem odbierałeś Nagrodę Roku.

Jake'a przeniknął dreszcz. Musiał przyznać, że nie podejrzewał Johna T. o zainteresowanie jego karierą. Sądził, że ojciec chce go zmusić do pracy na ranczu.

- Po co to robił?

- Naprawdę musisz pytać? Bo jest dumny z takiego syna.

- Nigdy o tym nie mówił.

- A chciałeś, by tam był? Przywitałbyś go?

- Nie, do diabła! - warknął, a Cassie tylko pokręciła głową.

- John T. jest tak samo dumny jak ty. Nie zaakceptowałby odrzucenia.

Jake był zanadto wzburzony, by cokolwiek powiedzieć.

Kiedy wjechali na ranczo, zaparkował wóz przed domem.

- Co zrobisz, jeśli w grudniu zdobędziesz mistrzostwo? - spytała.

W okolicach świąt, kiedy miał osiągnąć ów ważny cel, powinno urodzić się ich dziecko. W tym samym miesiącu Jake zostałby mistrzem rodeo i ojcem.

- Wrócę znowu za rok, tak jak powiedziałem temu chłopcu.

Cassie z żalem pokiwała głową, a on pomyślał, że podobny wyraz twarzy miewała jego była żona, kiedy krótko mieszkali razem na ranczu.

- Rozumiem - rzekła.

Jake uznał, że Cassie nie pojmuje jego życia. Miał nadzieję, że zbliżą się do siebie podczas tej podróży, lecz, sądząc po jej minie, stało się inaczej. Nie zadowolony jej swoim urokiem. Nie skakała z radości z powodu oświadczeń. Nie chciała przyjąć do wiadomości, co było dlań ważne.

Zdenerwowała go rewelacjami na temat ojca i wyrazem rozczarowania malującym się we wzroku. Nie wiedział, co o tym sądzić i co dalej robić.

Zajęty własnymi myślami, zostawił Cassie w drzwiach mieszkania. Wolał nie oglądać dłużej jej niezadowolona. Miał własne kłopoty na głowie.

Cassie siedziała obok Johna T. w jego gabinecie, omawiając bieżące sprawy finansowe rancza. Po pewnym czasie zrobili przerwę w pracy. Nie chciała go przemęczać.

- Jak się miewa dziecko? - spytał starszy pan, spoglądając na jej brzuch.

- Świetnie. Chyba już czuję ruchy.

- Naprawdę?

- Wiem, że to jeszcze wczesnie, ale tak mi się wydaje.

- Jake wie?

Cassie skrzywiła się. Ostatnio rzadko widywała młodego kowboja. Minęło trochę czasu od ich wspólnego weekendu, a on nieczęsto zaglądał, by się przywitać i ciągle utrzymywał dystans, zajęty własnymi sprawami. Cassie miała nadzieję, że rozmyśla nad ich przyszłością.

- Mało go widywałam w tym tygodniu - przyznała.

Tym razem skrzywił się ranczer.

- Niedługo nikt z nas nie będzie go widywał. Im bliżej Dnia Dziękczynienia, tym częściej odbywają się zawody rodeo. Będzie coraz więcej pieniędzy do zarobienia i punktów do zdobycia. Większość zawodników rzadko zagląda wówczas do domu.

- Och! - westchnęła Cassie, uświadamiając sobie, iż jednak za nim tęskni, a wszystko wskazywało na to, że może go nie zobaczyć przez kolejny miesiąc. Nawet perspektywa ojcostwa nie była w stanie zatrzymać Jake'a w domu. Następnym roku miał wyglądać po-

dobnie. Czy zawsze ona i dziecko będą zajmować drugie miejsce w życiu tego kowboja? Ciągłe będzie się od niej separował? Uznała, że oboje z dzieckiem zasługują na więcej.

- Chcesz, bym z nim porozmawiał, kiedy wróci?
- spytał John T.

- Nie. To niekonieczne. Jake robi to, co musi. - Cassie wolała nie powodować dodatkowych konfliktów między ojcem a synem.

Wiedziała od Lottie, iż młody kowboj po powrocie z rodeo rozmawiał z Johnem T., sprawdzając, czy ten rzeczywiście oglądał jego występy na zawodach rodeo i w końcu się pokłócili. Czuła się pośrednio winna tej scysji. Wydawało się, że wszystkie usiłowania, by zbliżyć do siebie ojca i syna, zakończyły się klęską.

- Gdzie on jest tym razem? - spytała.

- Wspominał coś o Denver, nim wczoraj wyjechał.

A więc znów opuścił ranczo. Cassie westchnęła i rozprostowała ramiona, czując, że długie siedzenie bez ruchu usztywniło jej mięśnie.

- Potrzebujesz gimnastyki, a ja obiecałem lekarzowi, że codziennie będę robił długie spacerowanie. Przejdźmy się razem - zaproponował.

Cassie zgodziła się z ochotą.

Trzy godziny później znalazła się w szpitalu, bowiem podczas spaceru potknęła się o kamień i nieszczęśliwie upadła. Co prawda zaraz się podniosła, lecz poczuła skurcze i wkrótce wystąpiło krwawienie. Ból

sprawił, że bardzo się przestraszyła i zaczęła się modlić, by nie stracić dziecka.

John T. i Lottie zostali przy niej w szpitalu.

- Próbujemy skontaktować się z Jake'em - powiedziała starsza pani. - Na razie się nie udało, ale nie martw się, kochanie, na pewno go znajdziemy.

Cassie przymknęła oczy, próbując się opanować. Powtarzała sobie, że doktor zapewnił, iż dziecku nie grozi niebezpieczeństwo, a krwawienie ustało. Przecież minutę temu słyszała bicie serca maleństwa.

Pragnęła obecności Jake'a. Chciała go zobaczyć i znaleźć się w jego ramionach. Pragnęła podzielić się z nim wiadomością otrzymaną od lekarza. Jak długo miała czekać?

- Doktor mówi, że dziecko jest zdrowe - usłyszała słowa Lottie.

- Dzięki Bogu. Nigdy w życiu tak się nie bałam. Starsza pani pogłaskała ją po brzuchu.

- Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby dziecko... - Łzy zakręciły się w oczach Cassie i nie mogła mówić. - Chciałabym, żeby Jake tu był.

- Jest dobrym człowiekiem - zapewniła ją przyjaciółka. - Nie martw się. Na pewno się odezwie. Teraz odpoczywaj. Jeśli wszystko będzie dobrze, rano cię stąd wypiszą.

Cassie przymknęła oczy i wkrótce zasnęła.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jake wszedł do pokoju hotelowego i rzucił okiem na zegarek. Był niezadowolony, że przesiedział w barze tyle czasu, popijając drinki, słuchając muzyki i gadając ze znajomymi. Dawno minęła północ i choć nie należał do zwolenników takiego spędzania czasu, ostatnio czuł potrzebę oderwania myśli od spraw osobistych, w których dużo miejsca zajmowała Cassie.

Poza tym nie było sensu zarywać nocy przed jutrzejszymi finałami. Ostatnio zresztą podczas zawodów przychodziły mu do głowy niepokojące myśli, co odbijało się na wynikach. Zadawał sobie, na przykład, pytanie, czy to najlepszy sposób zarabiania na życie.

Usiadł na łóżku i zaczął ściągać buty. Rozpinając koszulę, spostrzegł, że miga światółko automatycznej sekretarki, sygnalizujące nagrany wiadomość. Podniósł słuchawkę i odebrał ich aż trzy, wszystkie od bardzo zdenerwowanego Johna T.

- Cassie miała wypadek, zabrali ją do szpitala, robią badania.

Nawet nie dosłuchał do końca. Dobry Boże, coś się stało z jego dziewczyną! Była w szpitalu. Musiał z nią porozmawiać, upewnić się, czy nic jej nie grozi i co

z dzieckiem. Ogarnął go strach. Był zbyt daleko, żeby się dostać tam natychmiast.

Odkąd spotkał Cassie, nie potrafił nazwać uczuć, które w nim budziła. Obawiał się, że była jedną z dwóch osób na świecie, które dla niego wiele znaczyły. W dzieciństwie czuł się nieszczęśliwy, na ranczu też było mu źle, choć mogłoby być lepiej, gdyby na to pozwolił, ale on wolał zbudować wokół siebie mur ochronny i nikogo za ten mur nie wpuszczać.

Teraz wszystko się zmieniło. Potrzebował Cassie. Wypadek wyraźnie mu uświadomił, ile dla niego znaczyła. Nie mógł jej utracić, ponieważ ją kocha. Teraz mógł już to powiedzieć. Musi z nią pomówić i wyznać prawdę, przekonać, że nigdy nie będzie grała drugoplanowej roli w jego życiu.

Ale o tej porze szpital nie łączył telefonów. Przecież jej nie obudzą, musi wypoczywać.

Jake chwycił kluczyki i zaczął się pakować. Będzie jechał całą noc, byle ją zobaczyć i powiedzieć, jakie miejsce zajmuje w jego sercu.

Późnym popołudniem wjechał na ranczo. Po drodze dzwonił do szpitala i dowiedział się, że Cassie została wypisana. Pomyślał, że to dobry znak, skoro odesłano ją do domu.

Jednak kiedy zapukał do jej drzwi, nikt nie odpowiedział. Poszedł więc do rezydencji ojca, sprawdzić, czy John T. i Lottie nie zabrali tam Cassie na wcześniejszą kolację. Sam też był głodny. Chętnie zobaczyłby swoją dziewczynę i pełny talerz.

- Trochę się spóźniłeś, synu - usłyszał od Johna T., stojącego na ganku.

- Gdzie ona jest?

- Wyjechała. Nie mogłem jej zatrzymać. Lekarz stwierdził, że, dzięki Bogu, nic jej nie dolega, lecz kiedy nie doczekała się od ciebie żadnej wiadomości, postanowiła wrócić do Los Angeles i pracować razem z bratem. Serce mi krwawiło, kiedy wyjeżdżała. Dlaczego nie zadzwoniłeś?

Jake'a ogarnął gniew, ale się opanował. Zrozumiał, że ostatnio traktował Cassie jak kiedyś Johna T. Od sunął ją od siebie. Wiedział, iż to nie ona go opuściła, lecz on ją. Postanowił zrobić wszystko, byle to naprawić.

- Dostałem twoje wiadomości dopiero po północy, dzwoniłem do szpitala, ale mnie nie połączyli, więc spakowałem się i jechałem całą noc.

- Ciągle powtarzała, że nie będzie grać drugich skrzypiec w twoim życiu. Wie, że coś dla ciebie zna czy, ale jednak...

- Kocham ją, tato.

Na twarzy Johna T. odmalowało się zaskoczenie. Jake nie wiedział, czy spowodowało je wyznanie miłości do dziewczyny, czy fakt, iż nazwał go ojcem.

Ranczer uśmiechnął się, a Jake odwzajemnił uśmiech.

- Zamierzałem ci opowiedzieć o planach wspólnej pracy na ranchu, ale najpierw muszę dogonić Cassie. Dawno wyjechała?

- Nie mogłaby odjechać bez pożegnania z Lottie,

jeśli się pospieszysz, znajdziesz ją na drodze do domu Fairchildów.

- Będę za nią jechał do Los Angeles, jeśli trzeba. Ta kobieta to najlepsze, co przytrafiło mi się w życiu.

- W końcu w czymś się zgadzamy. Powodzenia! Jake skinął głową, wbiegł na ganek i uściskał ojca.

- Dziękuję, tato.

Oczy Johna T. zamgliły się łzami.

- Przywieź ją do domu - powiedział.

Cassie otarła oczy chusteczką, którą dała jej Lottie.

- Ciężko mi - powiedziała, nie zwracając uwagi na herbatę i smakowite jagodzianki podsunięte przez przyjaciółkę.

Było jej zbyt smutno, by jeść lub pić cokolwiek. Mogła tylko płakać, siedząc przy kuchennym stole Lottie i myśląc o tym, że trzeba zaraz wstać i odbyć długą podróż.

Wolała nie zostawać dłużej na ranczu, przekonawszy się, jak niewiele znaczy dla Jake'a, który nawet nie zadzwonił.

- Trudno mi się z tobą żegnać, tak jak nie mogłam patrzeć na zboląłą twarz Johna T. W końcu niszczę jego marzenie o narodzinach wnuka na ranczu, ale przysięgam, że oboje będziecie mogli widywać nas, ilekroć zechcecie.

- Kochanie, jesteś pewna, że pragniesz wyjechać? Może gdybyś jeszcze trochę została, wszystko by się jakoś ułożyło.

- Nie, powinnam być stanowcza. Nie mogę tu mieszkać ze świadomością, iż pozostaję na drugim planie w życiu Jake'a. Nawet nie zadzwonił do szpitala. Do domu też nie. Za bardzo był zajęty sprawami rodeo. To dla mnie jasne. Myślałam, że, jeśli będę go bardzo kochać, to zdołam przekonać, ile znaczy dla Johna T. i w końcu przestanie wyjeżdżać z rancza. Lecz jego rany są zbyt głębokie, nie potrafię do niego dotrzeć, więc muszę wyjechać - rzekła, wstając.

Lottie uściskała ją mocno.

- Zadzwon, kiedy dojedziesz.

- Obiecuję. - Cassie wsiadła do auta i włączyła silnik.

- Przyjedziesz na nasz ślub, prawda? - upewniła się Lottie.

- Nie mogłabym inaczej - Cassie uśmiechnęła się przez łzy i wyjechała za bramę.

Jake wyprostował się w siodle i rozejrzał dokoła. Żółty samochód Cassie zatrzymał się u stóp wzgórza pod drzewem. Widocznie z braku benzyny. Kobieta w przeciwsłonecznych okularach, džinsach i różowej bluzeczce wyszła na szosę.

- Dalej, siwku, widać dama potrzebuje naszej pomocy - powiedział do swego wierzchowca, zjeżdżając ze wzgórza.

- Mogę w czymś pomóc? - spytał, znalazłszy się przy niej na drodze.

- Dziękuję, kowboju - odrzekła, z trudem kryjąc zdumienie.

Wyprzedził ją, zeskoczył z konia i zaczekał. Uniósł rękę, jak ktoś, kto się poddaje, i rzekł:

- Wiem, że nie czekasz na księcia na białym koniu.

- Właśnie. - Cassie zdjęła okulary i spojrzała mu w oczy, co sprawiło, że poczuł ciepło w sercu. - Możesz wsiąść na swego konia i odjechać.

- W żadnym razie, moja kochana. Uładziłem sprawy z ojcem, a teraz mam zamiar zrobić to z tobą. Jechałem całą noc, by cię zobaczyć, więc nie pozwolę ci teraz odjechać.

Odpiął szybko od siodła jakąś dużą torbę i podał ją Cassie.

- Rozpakuj - rzekł cicho.

Zdziwiona wyjęła przedmiot w skórzanym futerale.

- Skrzypce.

- Są najlepszej włoskiej marki - wyjaśnił z dumą.
- Jeden ze sławnych skrzypków, który dawał koncert w Denver, zdumiał się bardzo, że jakiś zwariowany kowboj zapragnął w środku nocy kupić jego instrument. Należą do ciebie, najdroższa. Nigdy już nie będziesz grała drugich skrzypiec.

- Nie rozumiem.

- Rzuciłem rodeo. Zamierzam pracować z ojcem na ranchu. Nie mogę łąpać na lasso cielaków, jeśli mam do schwywania taką dziewczynę jak ty.

Cassie popatrywała raz na niego, raz na skrzypce i ogarniała ją fala szczęścia. Zapragnęła, by Jake powiedział wszystko, co nosił w sercu.

- Jake?

Kowboj wyjął jej skrzypce z rąk i wypłatał ze

strun pierścionek z brylantem, którego dotąd nie zauważyła.

- W moim sercu jesteś pierwsza i zawsze będziesz. Z dzieckiem czy bez, chcę, byś została moją żoną. - Wsunął jej pierścionek na palec. - Kocham cię całym sercem. Musisz mi uwierzyć, bo nigdy wcześniej nikomu tego nie mówiłem.

W jego oczach lśniła szczerść i miłość. Cassie wzięła tym słowom. Nareszcie ogarnęła ją wielka radość i spokój.

- Ja też bardzo cię kocham. - W oczach błysnęły jej łzy szczęścia. - Och, czuję, że maleństwo zaczęło kopać - zawołała uradowana.

Jake delikatnie położył dłoń na jej brzuchu.

- To cud, kochanie - powiedział.

- A nawet dwa. - Uśmiechnęła się.

- Masz na myśli nasz nieodległy ślub i jego urodziny? - spytał.

- Nie. Chodzi o to, że będziemy mieli bliźnięta. Wiem o tym od wczoraj.

Jake osłupiał, a potem ogarnęła go niepoohamowana radość.

- Bliźniaki! - Wziął Cassie w ramiona i roześmiał się głośno. - Bliźniaki! - Powtórzył, całując ją gorąco. - Dwójka za jednym zamachem. Zawsze mnie zaskakujesz. Boże, ależ cię kocham!

- Ja też, ale musimy czekać jeszcze pięć miesięcy.

- To świetnie. John T. zaczął planować wesele, jak tylko ujrzał cię w drzwiach. Będzie szczęśliwy, gdy dowie się o wszystkim.

- W końcu zyskasz rodzinę - powiedziała Cassie, głaszcząc go po policzku. - Johna T., Lottie, mnie, dzieci. I wszyscy będziemy cię kochali.

- Szczęściarz ze mnie - odrzekł, całując jej dłoń.

- A co mówiłeś o chwytaniu mnie na łąso? - żartowała.

- Mam lepsze sposoby, by cię przy sobie zatrzymać na całe życie - powiedział, tuląc ją do siebie.